Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Numer dzisiejszy obejmuje 16 stronnic druku.

Do czytelników.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa.

Broniliśmy przy wszelkich sposobnościach żywotnych interesów i dóbr naszych współwyznawców, starając się również pozyskać u społeczeństwa polskiego zrozumienie dla bezstronnego, sprawiedliwego i życzliwego załatwienia kwestyi żydowskiej.

Czytelników naszych informowaliśmy w sposób rzeczowy o wszelkich przejawach, tyczących pośrednio czy bezpośrednio ludność żydowską.

Atakom i insynuacyom separatystycznej prasy żydowskiej przeciwstawialiśmy fakta i prawdę.

Przeświadczenie spełnionego obowiązku pozwala nam i nadal apelować do życzliwości naszych przyjaciół i czytelników.

REDAKCYA.

Od Administracyi.

Z nadchodzącym nowym kwartałem upraszamy dotychczasowych P. T. Prenumeratorów, jakoteż mających chęć zaabonowania „Jedności — o rychłe uiszczenie przedpłaty, by uniknąć opóźnienia w otrzymywaniu pisma.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 K., półrocznie 4 K., kwartalnie 2 K. wraz z przesyłką.

Ktoby pragnął otrzymać numer „Jedności" na okaz, zechce się zwrócić wprost do administracyi. — Roczniki poprzednie za lata 1907 i 1908 są do nabycia w naszej redakcyi po cenie 6 kor. bez oprawy, 8 koron w oprawie.

Adres: „Jedność", Lwów, ul. Sykstuska l. 33. — Nr. telefonu 994.

Administracya „Jedności".

TREŚĆ:

Rok 1908.

Rozwój kwestyi żydowskiej śledziliśmy i w tym roku ze stanowiska objektywnego, nie pomijaliśmy żadnych objawów ni dodatnich ni ujemnych, tyczących pośrednio, czy też bezpośrednio tak wielkiej części ludności krajowej.

Zastęp świadomych zwolenników unarodowienia mas żydowskich wzrósł w tym czasie i skonsolidował się.

Hasło przez nas głoszone, stało się dla wielu najbardziej uświadomionych czynników konieczną rzeczywistością.

Sceptykom, czy też partyjnym przeciwnikom, wskażemy na głosy prawdziwie Polskie, na głosy demokratycznej części naszego społeczeństwa, które uważa odpowiednie i sprawiedliwe załatwienie kwestyi żydowskiej za jeden z pierwszych i najżywotniejszych punktów swego programu.

Wskażemy na uchwały Sejmu Oświatowego Polski — uchwały zapadłe na zjeździe T. S. L. stanowią chyba najlepszy dowód, iż ze strony najbardziej kompetentnej w sprawach narodowych, praca nasza spotyka się z uznaniem i życzliwością.

W usiłowaniach naszych doznawaliśmy poparcia przeważnej części prasy.

Prasa wszystkich stronnictw miarodajnych, zajmowała się w tym czasie kwestyą żydowską — porzucono dawne obojętne. czy też wyniosłe milczenie — uznając kwestyę żydowską za sprawę pierwszorzędnego znaczenia dla możliwości rozwoju stosunków krajowych.

Demokratyzacya społeczeństwa, wychowanie i doświadczenie polityczne, poparte równością praw i obowiązków, stworzyły dalszy i z dniem każdym bardziej ścieśniający się węzeł wspólnych dążności i interesów.

Ludność żydowska pozostała i nadal miarodajnym czynnikiem politycznym, biorącym żywy udział we wszelkich przejawach publicznego i społecznego życia.

Fakt ten charakteryzuje tem dodatniej ludność żydowską, iż wśród zwykłych stosunków tylko jednostki ekonomicznie silne, nie walczące wśród nadzwyczajnych trudności o prymitywne warunki bytu, okazują ową dojrzałość polityczną i zainteresowanie się sprawami publicznemi, jakie spotykamy u żydów w Galicyi.

Poddając bowiem przeglądowi roczne dzieje tej ludności, z ubolewaniem stwierdzić musimy, iż pod tym właśnie względem stosunki nie uległy zupełnie zmianie ku lepszemu.

Nędza żydów w kraju naszym okazuje się i nadal w swych wszystkich fatalnych przejawach. Daty statystyczne rzucają tak jaskrawe światło na te stosunki. iż milczące przejście do porządku nad tą kwestyą jest beznadziejną i dla obu interesowanych stron, w swych skutkach najfatalniejszą strusią polityką.

Ten zastój ekonomiczny jest też przyczyną tegoż, iż mimo swych dobrych zamiarów i chęci, mimo owego wielkiego zasobu i sił i darów inteligencyi, jakiemi natura ludność żydowską obdarzyła — ludność ta nie może się przyczynić w odpowiedni sposób do rozrostu i rozwoju kraju.

Równocześnie z ubolewaniem stwierdzić musimy, iż pod pozorem uratowania społeczeństwa chrześcijańskiego od urojonej nawały i wyzysku żydowskiego, wzmacnia się w pewnych stronach kraju otwarta dążność upośledzenia żydów na polu ekonomicznem i każdem też innem polu życia społecznego.

Nie przykładamy zbyt wielkiego znaczenia do tej wrogiej nam akcyi, kierowanej przez czynniki nieodpowiedzialne, przez jedno-

stki, które oparłszy się na wzorach i przykładach zachodnio-austryackich, szukają na tej drodze za wszelką cenę karyery.

Obojętne przypatrywanie się owej wielkiej rzeszy, inaczej myślących obywateli, byłoby conajmniej moralną współwiną.

Oczekujemy przeto od społeczeństwa polskiego, iż przez fakta dowiedzie, iż dalekim jej wszelki objaw solidarności z akcyami skierowanemi przeciw żydom.

Dla dobra kraju i tegoż rozwoju żądamy współudziału obu stron — zyskawszy dla ludności żydowskiej nowe pola pracy przynosimy li korzyść krajowemu gospodarstwu. Wzywamy więc zamożniejsze klasy ludności żydowskiej do używania kapitałów na przedsiębiorstwa przemysłowe, które podniosłyby przemysł krajowy — wymagamy od powołanych czynników — autonomicznych władz krajowych i decydujących sfer rządowych, by żyd uprawiający rolę lub poświęcający się rzemiosłom rękodzielniczym doznał odpowiedniego poparcia.

Apelujemy ciągle i bezustannie do bogatszych, nawołując do materyalnego popoparcia początkujących lub specyalizujących się rzemieślników.

Z ubolewaniem będziemy musieli stwierdzić, iż w tym kierunku i w tym ubiegłym roku nie wiele uczyniono.

Gnuśność i bezczynność w wykonywaniu dawno zapadłych uchwał, nie przyspieszyła ani o krok pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiej.

Kwestya ta pierwszorzędnego znaczenia nie jest kawałkiem, którego biurokrata wschodnio-galicyjski odłożyć może „ad calendas graeccas". Wszelkie dalsze zwłekanie doprowadzić musi bezwarunkowo do katastrofalnych komplikacyi.

Żądania nasze tyczące dopuszczenia kandydatów-żydów do urzędów dotychczas „czysto aryjskich" nie przekroczyły też dotychczas zakresu teoretycznych postulatów. Nasi przedewszystkiem powołani reprezentanci zmuszeni będą i nadal w tym kierunku rozwinąć swą działalność. Nie możemy się stanowczo zadowolnić koncesyami na rzecz jednostek, lecz domagać się musimy z stanowczością i z użyciem wszelakich, legalnie nam przysługujących środków, by faktyczne okoliczności, nie zaś znamię przynależności wyznaniowej decydować mogły o zdolnościach i kwalifikacyach danej jednostki.

Mamy to głębokie przeświadczenie, iż li owe ujemne przez nąs scharakteryzowane stosunki są przyczyną i powodem dotychczasowego rozwoju prądów separatystycznych.

Objawy te chorobliwe, wywołane chwilowym nastrojem niezdrowego otoczenia śledziliśmy też z uwagą i w tym ubiegłym roku.

Sztucznie wskrzeszona teorya o odrębnej narodowości żydowskiej, popierana w kraju naszym przez czynniki o bardzo chwiejnej wartości politycznej, okazała zię w swej obecnej „parlamentarnie uprawnionej akcyi" zwrotem fatalnym, nie mającym żadnego realnego pod sobą gruntu, w następstwach zaś swych nadzwyczaj niebezpiecznym.

W ciągu całego roku wykazywaliśmy dobitnie, objawy i skutki działalności syońskiej, udawadnialiśmy szeregami faktów, fałsz i obłudę prowodyrów tej partyi. Z zupełnem spokojem powiedzieć możemy, iż przestrzegliśmy niejednokrotnie lud żydowski w Galicyi, przed fantasmagoryami ściągającymi go z drogi pracy i obowiązku.

W ideowej pracy prym wiodła młodzież nasza — młodzież polska wyznania mojżeszowego. — Tu w stolicy, czy na prowincyi, usunęła się ta młodzież z całą świadomością od tych żywiołów żydowskich, które nie mogą istnieć na miejscu, jako czynnik produkcyjny.

Młodzież ta znalazła w zupełnej łączności ze społeczeństwem polskiem najstosowniejsze pole działania oraz możność spełniania swych społeczno - obywatelskich obowiązków.

Badamy zupełnie świadomie i rzeczowo wyniki naszej pracy — konstatujemy jej dodatnie i ujemne wyniki — nie tracimy nadziei, iż ta praca nasza będzie skuteczną, iż przyszłość nam użyczy tego, co przeszłość odmówiła! *Henryk Immeles.*

Ludność żydowska za granicami kraju w r. 1908.

W roku 1908 losy żydów za granicami kraju nie uległy żadnej zasadniczej zmianie.

Państwa, w których zasada równości i sprawiedliwości obywatelskiej nie była tylko czczym frazesem, nie patrząc na przynależność wyznaniową swych członków, widziały w ludności żydowskiej li poddanych, skorzystających z równych obywatelskich i państwowych praw. zobowiązanych też do równych obowiązków.

Inne ustroje państwowe, w których duch demokratyczno-konstytucyjny był li pokrywką absolutyzmu lub fałszywie i źle tłumaczonych interesów narodowych, nie pominęły i w tym roku sposobności, by poddanym żydowskiego wyznania okazać, iż gwałt i przemoc święci i w. XX. orgie, godne przykładów i tradycyi średniowiecza.

W samej m o n a r c h i i A u s t r y a c k i e j losy ludności żydowskiej nie uległy zmianie.

Wprawdzie w roku tym partya chrześcijańsko-socyalna zyskuje na większem znaczeniu. Widzimy członków tego stronnictwa, reprezentowanych w rządzie, jednak do jawnej akcyi, skierowanej wprost przeciw żydom nie przyszło.

Zasługa to przedewszystkiem stronnictw słowiańskich i partyi socyalno-demokratycznej.

Ludność żydowska w krajach o wielu narodowościach, z powodu swej różnej przynależności narodowej i politycznej narażoną była na cały szereg niesłusznych i niesprawiedliwych ataków.

N a W ę g r z e c h — żydzi jak zawsze dotychczas, okazywali się jak najgorętszymi orędownikami Węgier. Znaczenie ich polityczne mimo częściowej koalicyi partyi klerykalnej z partyą niezawisłości nie uległo zmniejszeniu — przeciwnie, projekt wyborczy Andrassego zapewnia ludności żydowskiej, a z tem i żywiołowi węgierskiemu dalsze wzmocnianie jego znaczenia.

W N i e m c z e c h — położenie ludności żydowskiej pod względem prawnym polepszyło się stanowczo.

Wskazujemy tu na ustawy tyczące nauczania religii mojżeszowej w szkołach ludowych.

Do sądownictwa żydzi dotychczas nieprzyjmowani znaleźli dostęp, a w armii szereg okólników, o których donosiła swego czasu *Jedność*; dąży do zrównania ludności żydowskiej z resztą poddanych państwa.

Panujący jednak w Niemczech system rządów osobistych, ustawy gwałcące prawa najprymitywniejsze poddanych państwa — nie

---

A. WEITER.

W DRODZE.

(*Obrazek z ruchu wolnościowego w Królestwie Polskiem*).

Późna noc z piątku na sobotę.

W wagonie pusto i ponuro; w kąciku miga słabo płomyk świeczki. Na dworze zimno i wilgotno.

Pociąg posuwa się leniwie. Po ścianach wagonu zjawiają się cienie i znikają. Przez okna zagląda czarna noc. Wciąż przelatują lśniące, czerwone iskry i prędko gasną.

W pustym wagonie siedzimy we dwóch: ja i mój sąsiad. Z początku ten siedział w kącie, daleko odemnie, ale potem zabrał się z swoim tłumoczkiem i przysiadł obok mnie. Jemu jakoś nieraźnie w piątek wieczór w wagonie...

Zkądże wogóle on się tu wziął?

Wysoki, chudy żyd, ubrany ubogo i „konserwatywnie". Siwy, sterany starzec... Czoło pełne zmarszczków, w oczach — smutek, policzki zwiędłe, nos wydłużony, szpiczasty, jak u konajacego...

Spoglądam nań z rzewnem współczuciem, wydaje mi się, że to mój własny ojciec, dziwnie zmieniony nie wiadomo czemu, który nie chce mnie poznać...

On przez chwilę patrzy na mnie jakby wylękniony i rzuca pytanie:

— Czy pan daleko jedzie?

* * *

Zkąd on się tu wziął — żyd pobożny w sobotę? Po co on podróżuje w taką noc? Oczy jego są zapłakane, posępne, chore. Zdaje się, iż on mnie zaledwie widzi. W głosie jego drgają tkliwe, miłościwe nuty. W ciemną tę noc, samotny między niebem a ziemią, borykając się z bólem swym w zimnym i ciemnym wagonie — snadź rozczulił się...

— Ja także jestem żydem — odrzekłem.

Ale sąsiad mój zamilkł zadumany, zapomniał gdzie jest. Przygarbił się, łokcie oparł o kolana a głowę o dłonie i cały kiwa się smutnie.

Patrzę przez okno w ciemną noc i rozmyślam...

* * *

Ale ciężko mi jakoś milczeć. Więc zwracam się do starego żyda:

— A wy, czy jedziecie daleko?

Ociężale podnosi głowę i spogląda na mnie niby zdumiony:

— Ja? — Oj, daleko jadę, daleko...

I wzdychaając głęboko, chowa znowu bladą, zżółkłą twarz w szerokich, wychudlych, spracowanych dłoniach...

Ale widać i on nie mógł dłużej milczeć:

— Jadę do Warszawy, do...

Lecz nagle sam sobie przerywa, marszczy jakby w boleściach duże swe czoło i kiwając się, mówi prędko:

— Niech będzie pochwalony Przedwieczny! Niech pochwalone będzie święte imię Jego!...

Snadź w starej głowie roją się złe, grzeszne myśli. Szatan widać chce go pokłócić z jego Bogiem, ale on się nie daje... Kiwa się coraz gwałtowniej, aby niegodziwe myśli wypłoszyć z głowy: jego Bóg wszak wszechmogący, wszechmiłosierny, wie co robi...

* * *

...Od razu starzec zaczyna cichym, głębokim głosem:

— Pan powiadasz, żeś żydem nowoczesnym? — Oh, t e r a z ja rozumiem, co to jest, rozumiem już — Bogu dzięki...

— Miałem syna... to znaczy m a m syna. I on jest żydem nowoczesnym... To nasz jedynak, jedyny syn. Dzieci nam się nie chowały... niech będzie pochwalony Przedwieczny!...

dają też i ludności żydowskiej żadnej dostatecznej gwarancyi na przyszłość.

We Francyi dążenia szowinistów rozbiły się o energię i stanowczość republikańskiego rządu, który niepozwolił by piękne hasła „braterstwa, równości i wolności" zamącono ruchem skierowanym przeciw Francuzom-żydom.

Ustawa tycząca wyznań, uregulowała też stosunki wyznaniowe ludności żydowskiej, organizując je w odpowiedni, ustawą tą przewidziany sposób.

We Włoszech i w Anglii panowały, jak dotąd niezamącone niczem dla ludności żydowskiej stosunki.

W Rosyi, gdzie konstytucya przeobleka się w kształty trzeciej Dumy — reakcya wzmaga się z dniem każdym.

W państwie tem ster władzy państwowej dzierżą dalej związki prawdziwych Rosyan. Zamiast dotychczasowego jednego, dwa konkurujące ze sobą co do swej brutalności wobec inteligencyi, a w szczególności wobec ludności żydowskiej.

Putryszkiewicz bohater i hetman Czarnych sotni — zyskał w tym czasie tylko na wpływie i znaczeniu.

Reakcya rządu, jego niesprawiedliwość zupełnej nie uległa zmianie. Wobec żydów wraca się z uporem do dawnych sfer osiedlenia, wyjmuje się z zanadrza ministeryalnych portfelów dawno już zapomniane i późniejszemi rozporządzeniami zniesione ustawy antyżydowskie.

Sfera osiedlenia zostaje coraz bardziej ograniczona — możność bytu i zarobkowania odbiera się z dniem każdym walczącej wśród takich warunków ludności żydowskiej.

Procentowe ograniczenia ilości uczniów żydowskich uniemożliwiają im dostęp do szkół.

Słowem stosunki i położenie bez wyjścia.

Ludność żydowska zupełnie spokojnie powiedzieć może „im gorzej tem lepiej". Im bardziej sroży się reakcya, im większe orgie gwałtów i niesprawiedliwości, tem prędzej zawitać musi jutrzenka swobody dla ludów Rosyi.

W Rumunii kwestya żydowska stała się aktualną, przez ciągłe obecne powoływanie się pewnych mocarstw na uchwały kongresu berlińskiego. Kongres ten zapewniał też ludności żydowskiej zupełną równość obywatelską. Praktyka zupełnie inaczej wyglądała. Rumunia była i jest państwem, gdzie sprawiedliwość nie istnieje dla żydów.

Czy na mającej się odbyć konferencyi mocarstw, znajdzie się państwo, które zażąda dotrzymania przez Rumunię warunków kongresu berlińskiego, w to bardzo wątpimy.

Z objawów dodatnich podnosimy ostateczne zniesienie tak bardzo dla żydów haniebnej przysięgi *more judaico*.

W Turcyi fakt obalenia dotychczasowego systemu rządowego i wprowadzenia rządów konstytucyjnych został też przyjęty z wielką radością przez ludność żydowską.

System konstytucyjny w Turcyi zapewnia im przy zachowaniu zasad trzeźwej i rozsądnej polityki zupełną swobodę i wolność obywatelską.

Dzieje ludności żydowskiej w r. 1908 w innych krajach Europy nie zawierają niczego godnego wzmianki.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki przebyte przesilenie ekonomiczne odbiło się też na ludności żydowskiej. Emigranci osiedli w Ameryce, widzieli się chwilowo pozbawionymi warunków bytu. Znaczna też część była zmuszona powrócić do kraju rodzinnego, gdzie też niełatwo znajdywała możność zarobkowania. Równocześnie prześladowanie żydów w Rosyi, bardzo trudne warunki bytu w Galicyi zwiększały ilość emigrantów.

Tak chwilowo spotykaliśmy dwie fale, z których każda gubiła się w morzu nędzy i głodu.

Stosunki krytyczne w Ameryce ustąpiły; mimo to i nadal pozostanie bardzo aktualna kwestya odpowiedniego rozdziału emigracyi żydowskiej po wielkich obszarach Ameryki. Dalsze tłoczenie się w centrach doprowadzić musi bezwarunkowo do katastrofy.

Marokko i Persya oba te państwa zakłócone wewnętrznemi rozruchami, nie mogły też stanowić odpowiedniego asylu dla ludności żydowskiej.

Cały szereg przeciw ludności żydowskiej w tych państwach skierowanych ataków, udało się odeprzeć li dzięki energicznej interwencyi Francyi.

Podany pogląd losów ludności żydowskiej za krajem nie okazuje w swym całokształcie żadnych zasadniczych zmian.

Losy i dzieje żydów łączą się we wszystkich państwach bezpośrednio z dziejami tych państw jest ich więcej lub mniej pomyślnym rozwojem. —*s*.

Austryacka Rada państwa
w roku 1908.

(Oryginalna koresp. *Jedności*).

Wiedeń.

Niejednokrotnie już zaznaczaliśmy, iż zasadniczemi tonami naszego ciała prawodawczego były dwie mieniące się barwy ruletowe — „rouge et noir".

I tak zmieniały się serye — „noir" — czarny kolor polityczny miał przewagę we wszelkich prawie akcyach politycznych.

Kto wierzy w systemy rulety, kto kombinuje na serye, na „manque" i „passée", kto wynalazł nieodzowny środek rozbicia banku — ten wierzy też w żywotność austryackiego parlamentu.

Istnienie 26 partyi, z których każda tonie w kombinacyach „einer Extrawurst" — sztuczne wywoływanie zagadnień narodowościowych, ujadanie na wszelki sposób i wszelkich językach — oto nabytki i ozdoby Rady państwa w r. 1908.

Ze stanowiska interesów ludności żydowskiej, okazywało się ciągle i stale niebezpieczeństwo w formie wrogiej jej akcyi antysemitów wszelakich odcieni.

Stronnictwa niemieckie począwszy od Wszechniemców, a skończywszy na partyi Niemców postępowych okazywały zawsze swą co najmniej skrajnie idącą nieżyczliwość. Przypominamy z akcyi parlamentarnych zachowanie się w sprawie wniosku Schmida.

Stronnictwa słowiańskie okazały wówczas swe doświadczenie i takt polityczny zasługując sobie na mir wśród ludności żydowskiej.

Posłowie żydzi rozsiani po rozmaitych klubach parlamentarnych, stosownie do swej przynależności polityczno-partyjnej, wybijali się przy wszelkich sposobnościach, składając dowody wyrobionej i rozsądnej tradycyi politycznej.

„Klub żydowski" — dawał znaki życia we formie śmiesznych interpelacyi, lub też

— Jest to długa historya, mój przyjacielu, ożnaby dużo opowiedzieć... Mnie, widzi pan, to on nie lubił. Z nią, z matką swoją, bywało siedzi on i śmieje się i żartuje, lecz niech ja wejdę do pokoju — wnet robi się cicho i martwo. On siedzi niby skarcony, ona się dąsa — dla czego? Dla czego? przecież im już we wszystkiem ustąpiłem. Po polsku? Dobrze, niech będzie po polsku. Króciutkie pejsy, krótkie marynarki i długie spodnie? Dobrze i to... Ale iskierkę żydowstwa chciałem zachować, aby nie zgasła całkiem. Bywało krzyczałem, gniewałem się... Ale bić — niech Bóg broni i uchowa! nigdy!... Wyrywałem sobie włosy z głowy, lamentowałem... Ale on tego nie mógł znieść. Wtedy izba nasza rozbrzmiewała żalami, szlochaniem... Sądny dzień! Ale ona, kobieta, głupia matka, pieściła go, tuliła do siebie, ściskała, a potem, z płaczem do drugiego pokoju. Ona, słaba, głupia matka zgubiła go, rozpuściła...

— Eh, co ja tu panu opowiadam, wszak pan sam taki rozpuszczony, z tych nowych żydów!...

* * *

Stary żyd odwraca się odemnie i wygląda oknem.

Cały przestwór między niebem a ziemią wypełnia gęsta ciemność. Od czasu do czasu przemyka upiorne drzewo o ogołoconych cienkich gałęziach. Chwilami zabłyśnie iskra samotna, konająca, i znowu zalega ciemność i pustka...

— Nie bierz mi za złe! — przeprasza starzec miękko i łagodnie — wybacz mi, drogi młodzieńcze: to ból mój gada ze mnie. Oh widzę, pan jesteś szlachetnym człowiekiem... I syn mój był delikatnym i pięknym młodym człowiekiem, ale nas nie szczędził... ani nas ani siebie samego...

— Kto to wie, gdzie on nie był! W więzieniach, potem w pustyniach lodowatych i śnieżnych, za siódmą górą... Gdy wrócił, ja byłem już siwy a jego matka — chora, umierająca...

— Zapytałem go prosto: Nu, co teraz będzie? — Myślałem: ot zestarzał się, zmądrzał. Co było, to było: dzieciństwo! — Ale wie pan, co on mnie odpowiedział? On odrzekł mi: „Każdy żyje wedle własnego rozumu. Żyć będę — powiada — jak mi rozum podyktuje. Nie troszcz się o mnie — powiada — bądź spokojny, tato..." I wyjechał. Cóż mogłem zrobić? — A pan, czy pan słucha swego ojca?...

* * *

— Obecnie — zaczął starzec po pewnym czasie — przecież człowiek czyta gazety i wie, co się dzieje na świecie... Byłem przygotowany na to oddawna już, co dzień — chwalić Boga — oczekiwałem takiej wiadomości,. i dziś nadeszła! Mam brata w Warszawie. on mi to depeszował...

— Mówią, że to już przepadło, że nic nie pomoże. Mówią, że przybędę... że przybędę po wszystkiem!! Wiem ja, oj wiem, co mówią!... Ale wiem także o wypadkach, kiedy i oni puścili na wolność. Co pan powiadasz: czy były wypadki, aby sądy polowe uwolniły?

— Rabin rozstrzygnął, że wolno, żem powinien jechać w sobotę. Zostawiłem sąsiadkę przy chorej żonie... żal starej kobieciny, ah, litość bierze... Oj nieboga!...

* * *

Stary żyd szepcze coś po cichu i niewyraźnie. Siwa jego głowa schyliła się głęboko, jakby w znużeniu. Być może, ten ojciec duma nad tem, jakim sposobem ma wzruszyć nazajutrz serce sędziów, dzierżących w ręku swem życie jego jedynego, grzesznego dziecka... A może myśli o starej matce, która wszystkiemu jest winna, lecz winna bezwiednie, w prostocie swej duszy, a przez to taka chora, taka biedna i opuszczona. Kto wie...

On już nie patrzy na mnie, kiwa się jeno jak żałobnik i jęczy... —*r*.

fałszowanych na interpelacyach, podpisów członków swego klubu.

Największą pociechę z działalności syońskich posłów mieli antysemici.

Posłowie syońscy hołdowali też zapatrywaniom agrarnym. Podczas głosowania nad wnioskiem upoważniającym rząd, do zawarcia traktatów handlowych, stronnictwom agrarnym zależało przedewszystkiem, na nieprzyjęciu tej uchwały, zagrażającej rzekomo interesom austryackich agraryuszy.

Agraryuszem też „par excellence“ okazał się pan poseł Gabel, który w swej bezgranicznej naiwności uważa, iż interes jego ruskich wyborców wymaga zamknięcia granic w interesie bezgranicznej lichwy agrarnej kliki.

Drożyzna w Austryi przechodzi wprost pojęcie — biedniejsze warstwy ludności nie mogą sobie pozwolić na zbytek mięsa; mieszkańcy miasta są wydani na łup i pastwę nie liczących się z niczem agraryuszy, wówczas znajduje sie poseł żydowski, który identyfikuje interes wielkich posiadaczy ziemskich z interesem biednego galicyjskiego chłopa.

Ludność żydowska rozsiana po całym szeregu miast i miasteczek patrzała chyba z trwogą na wzrastające w tym r. 1908 zapędy partyi agrarnych.

Końcowa sesya tego roku przyniosła częściowe złamanie przewagi agraryuszy — fakt, który przez całą ludność miejską przywitany będzie bez wątpienia z jak największą radością.

Większość rządowa w ostatnich czasach była tylko zawisła od chwilowej konstelacyi, była zdana na łaskę tej lub owej partyi. Nie ulega wątpliwości, iż stan taki nie da się dłużej utrzymać, iż jest zjawiskiem anomalnem nie dającem żadnych widoków, ani gwarancyi odpowiedniego kierowania nawą państwową.

W interesie czynników demokratycznych, leży utworzenie większości parlamentarnej i gabinetu koalicyjnego.

Jesteśmy wprawdzie przekonani, iż czynniki liberalne mogłyby przy wielu kombinacyach parlamentarnych, być wzięte za nawias — rząd mógłby stworzyć większość reakcyjno-klerykalną, nie oglądając się na inne stronnictwa.

Czy to jednak nie zadałoby kłamu pojęciu koalicyi — czy to nie byłoby początkiem całego szeregu wstrząśnień parlamentarnych — to rzecz inna.

Znam wielu polityków postępowych, którzy życzą n. p. partyi chrześcijańsko-socyalnej, by formalnie objęła ster władzy państwowej.

Przeciw reakcyjnym żywiołom stojącym na czele władzy, skierowałyby się wówczas ataki wszelkich stronnictw demokratyczno postępowych.

Gdyby się wówczas tym zjednoczonym żywiołom udało obalić ów rząd — to równałoby się rozbiciu partyi antysemickiej i zjednoczonych z nią żywiołów.

O ile podobne kombinacye mają racyę to w danej chwili da się z trudnością powiedzieć.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż w izbie parlamentarnej stanowczo przyjść musi do rozdziału na dwa wielkie obozy.

Droga pośrednia znajdzie się z trudnością. Żywioły niezdecydowane — będą się musiały zdecydować.

Przeciwnik jest silny i potężny, dlatego też ewentualna walka z nim wymagać będzie energii i stanowczości.

„Greife nicht ins Wespennest, doch wenn du greifst so greife fest“!

I tak poczynamy parlamentarny rok 1909 pod znakiem zapytania!!? *Wtk.*

Stanowisko polityczne
ludności żydowskiej na Bukowinie w r. 1908.

(Od naszego stałego korespondenta).

Czerniowce.

Od czasu wznowionej agitacyi partyi chrześcijańsko-socyalnej okazuje się coraz wybitniej jak niezdrową i niefortunną jest akcya partyi narodowo-żydowskiej, której taktyka polityczna, liczbowa i faktyczna słabość, brak wszelkiego znaczenia parlamentarnego, zagraża coraz większemi klęskami ludności żydowskiej.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż agitacya antysemicka znajduje na terenie bukowińskim świetne podłoże i wszelkie warunki rozwoju. Partye niemieckie, które przez całe szeregi lat zmuszone były, dla głosów żydowskich prowadzić politykę liberalno-demokratyczno-postępową; widzą przedewszystkiem w ludności żydowskiej czynnik, który przez opuszczenie sztandaru narodowo-niemieckich interesów, dopuścił się zdrady politycznej.

Polityka separatystów żydowskich, lawirująca bez możności jakiegokolwiek rozwoju między czynnikami Niemieckimi i Słowiańskimi, nie mogła powiększyć zwolenników ludności żydowskiej, tworząc z niej w oczach całego szeregu kompetentnych i miarodajnych sfer „ein politisch unzuverlässiges Element“.

Fakt podobnego osądzenia, bądź co bądź, nie bardzo pochlebnego jest wynikiem taktyki syonistów. Stronnictwa słowiańskie widzą naodwrót w ludności żydowskiej, władającej rzeczywiście językiem niemieckim, stanowiącej znaczny procent słuchaczów tutejszego uniwersytetu, żywioł germanizacyjny. O polityce antysemickiej Rumunów, o akcyach, wzorowanych na systemie chrześcijańskich socyalów, posła Onciula — doniosłem Wam już w jednej z mych ostatnich korespondencyi.

Tradycye rumuńskie, oparte na wzorach niedalekiej ojczyzny, identyfikowały się niejednokrotnie z wszelkiemi akcyami antysemitów, kierowanymi z Wiednia.

Ruch ten, wrogi żydom, znajdywał niejednokrotnie urzędowe poparcie. Cały szereg urzędów otrzymywał rzekomo wskazówki, rady i instrukcye w duchu dla ludności żydowskiej bynajmniej nie przychylnym.

Naczelne sfery partyi antysemickiej we Wiedniu uznały za stosowne w tej, tak bar-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Lampa świeciła równo i jasno, w pokoju było ciepło i przyjemnie. Na stole, wrzorzystą ceratą zasłanym, (na fioletowym tle, żółte chryzantymy), stała rżnięta z grubego szkła karafka napełniona do połowy czerwoną wódką.

Za szybami, tam gdzie kończyło się panowanie ochronnych murów, zacisznego pokoju, jasnej lampy i ciepłego pieca, tam wyła jesienna szaruga i siekł ostry deszcz ze śniegiem zmieszany.

W odwiedziny przyszedł swat.

Pani Erna Weiss posadziła gościa przy stole i uśmiechała się rada bardzo tym odwiedzinom; a reb Chiel, jej mąż, nalewał wódkę w kieliszek, gdy tylko dostrzegł, że znowu stoi próżny. Rozmowie przysłuchiwał się Leon.

— To więc jest ten młody rozwodnik!? — zauważył swat zaraz na wstępie.

— Proszę was, reb Szmulu! przerwała pani Erna swatowi. — Wy mojego brata nie nazywajcie rozwodnikiem. Ja wam to słowo daruję. Chcę zapomnieć o tem nieszczęściu. A zresztą... on na tem małżeństwie panieństwa nie stracił, bo on jest mężczyzna. Tyle on wart jest teraz, co i przedtem!...

Więc też reb Sszmul Gewürz tylko w najtajniejszych myślach swoich nazywa Leona Bergera „młodym rozwodnikiem“, i przytakuje pani Ernie Weissowej, że w istocie ma racyę.

A gdy mowa o kandydatach do stanu małżeńskiego, że to reb Szmul Gewürz lubi przeplatać rozmowę dowcipnemi anegdotami, rzecze więc z uśmiechem:

— Nu, żeby panieństwo było dziś towarem w wielkiej cenie, tego nie mógłbym z czystem sumieniem powiedzieć. A ja przecie dużo wiem w tej materyi. Nu, czy nie!... Mam Bogu dzięki rozległą praktykę w moim zawodzie; a zawsze, gdy przychodzi przeprowadzić małżeński związek kawalera z panną, nu!... to ja już zaznam za swoje!... Tyle męki, tyle zgryzoty, czego nie doświadczę i przy dziesięciu wdowach i dwudziestu wdowcach.

Reb Szmul z rozmysłem mówi tylko o wdowcach, choć równocześnie ma na myśli rozwiedzionych; wystrzega sie atoli określenia, które razi słuch pani Erny. Reb Szmul zna ludzi i świat, i jest bardzo rozsądny; on wie, że w domu wisielca, nie należy powiedzieć: „powieś mi płaszcz“, albo: „gdzie wisi moja czapka“. On wie, że należy zręcznie ominąć wszystko, co naprowadzić by mogło na przykre myśli. Trzeba umieć uszanować właściwości bogatej klienteli i zyskiwać ich zaufanie, Mówią powszechnie o nietakcie swatów; reb Szmul był chwalebnym wyjątkiem. Jeśli kiedy wyrwał się z nieostrożnem słowem, (że to człowiek jest człowiekiem, a koń ma cztery nogi i utknie niekiedy), zaraz poprawić musiał błąd popełniony zręcznym dowcipem, lub anegdotą, jakich znał nieprzebraną ilość. Gdy odwiedzał swoją klientelę, nigdy nie uderzał nosem we drzwi, wiedząc dobrze, jak trafić. Witany zawsze serdecznie, zasiadał do rozmowy nie spiesząc się nigdy z wyłuszczeniem interesu. Po chwili dopiero naprowadzał uwagę na to, co chciał, aby zostało omówionem — i tak, bawiąc gawędą, dochodził do tego, że nie on się narzucał, ale usilnie bywał proszony, iżby wreszcie wyjawił swoją misyę.

— Bieda wielka z pannami co? — śmiał się rubasznie reb Chiel. — Całe szczęście, że mam synów, a nie córki.

Mniej światowy swat byłby natychmiast odpowiedział: Z Boską pomocą i córki jeszcze mieć będziecie; jesteście oboje młodzi. Atoli reb Szmul wiedział o tem, że obecne pokolenie kobiet (niestety już nawet w żydowskich uczciwych rodzinach) nie życzy sobie dużo dzieci; a winszować rodzicom, którzy już troje mają pociech, świeżego jeszcze przychówku, to wcale nie w modzie. I bez jego życzenia stanie się, co się stać ma, a pani Erna z pewnością do rabina nie pojedzie, żeby sobie u cadyków córkę uprosić.

— Całe szczęście, znaczy: mieć szczęście — odpowiada reb Chielowi na jego uwagę reb Szmul i uśmiecha się dyskretnie, przyczem delikatnym, miękkim ruchem białej niespracowanej ręki gładzi długą, czarną brodę. Oczy ma nieco zmrużone, ale z pod rzęs często pada z czarnych, błyszczących

dzo wysuniętej na Wschód prowincyi monarchii, pozyskać placówkę dobrze zorganizowaną.

Znane Wam są próby, uczynione w tym kierunku przez antysemickich ministrów. Pan minister robót publicznych, Gessman, nosił się z zamiarem odbycia po Bukowinie podróży instrukcyjno-agitacyjnej. Gdy większość Rady ministrów oświadczyła sie przeciw tej podróży — p. Gessmann ominął Bukowinę. To, czego nie dokonał odpowiedzialny minister, to z łatwością dokona obecny poseł, ów czy inny członek stronnictwa, rozporządzający odpowiednią dozą czelności i talentu prowokacyjno-demagogiczno-agitacyjnego.

Wśród stronnictwa socyalno-demokratycznego znajdujemy cały szereg żydów — stronnictwo to jedyne stara się części owo położyć tamę dalszym zdobywczym zapędom partyi reakcyjnych — w stosunku do syonistów — udaje jej się to częstokroć.

Jako najdogodniejszy sposób zwalczania tej partyi, szkodliwej w swym możliwym dalszym rozwoju — widzimy li środek porozumienia się demokratycznych sfer ludności żydowskiej z czynnikami postępowymi i innych warstw ludności, celem stworzenia jednolitej falangi, mogącej stawić skuteczny opór dotychczasowemu, tak bardzo zgubnemu systemowi.

Rezultaty, osiągnięte przez ludność żydowską w tym kończącym się roku 1908, nie możemy bynajmniej nazwać dodatnimi; wskazane ugrupowanie stronnictw i partyi politycznych, rozbieżnych w swych kierunkach i tendencyach stworzyło, iż ludność ta i jej politycy, mieli minimalne znaczenie we wszelkich ważniejszych akcyach — kierującym prowodyrom partyi separatystyczno-żydowskiej zupełnie nie ufano, pomijając ich wedle możności. Ujawniające się coraz dobitniej tendencye antysemickie utwierdziły izolacyę żydów na Bukowinie.

Czy te fatalne wyniki, osiągnięte w bieżącym roku, czy bilans tak bardzo ujemny roku 1908, przyczyni się do zmiany dotychczasowego systemu, w to bardzo wątpimy. Istnienie choćby najszkodliwszej partyi, umożliwia byt partyjnym prowodyrom. Cóżby począł pan poseł Straucher i jego wybitni towarzysze?

Konstatując tak ujemne wyniki roku 1908-go, nie mamy wielkich nadziei, by rok 1909 przyniósł nam zmianę tak bardzo pożądaną i tak bardzo konieczną.

Mij.

Ludność żydowska wobec konstytucyjnej Turcyi.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

Wśród uroczystego nastroju ludności, wśród wspaniałych uroczystości, otwarto parlament turecki. W swym obecnym składzie ze względu na nastrój, panujący w tym domu, jest on wynikiem organicznej agitacyi i konsekwentnego działania partyi młodotureckiej.

Witano parlament ten zewsząd telegramami, pełnymi życzliwości — witały go korporacye poważne, ze wszystkich stron świata, życzenia swe przesłały parlamenty całego szeregu państw i wybitne kluby polityczne.

W składzie parlamentu tureckiego znajdujemy też i reprezentantów ludności żydowskiej.

Ludność żydowska ma wobec narodu tureckiego do splacenia dług wdzięczności. W czasie, gdy żydzi w żadnem państwie nie znajdywali opieki, gdy nawet wśród życzliwych dlań Słowian, okazywał się wrogi dlań duch — Turcy nie dopuszczali się nigdy jakichkolwiek wykroczeń wobec ludności żydowskiej.

Historya Turcyi wykazuje przeciwnie, iż niejednokrotnie wybitne jednostki żydowskie, oddziaływały na rozwój historycznych wypadków tego państwa.

Nic też dziwnego, iż ludność żydowska Turcyi przywitała z zadowoleniem i radością ten nowy i widoczny objaw żywotności tego państwa, iż wspólnie z resztą społeczeństwa przystąpiła do pracy nad odrodzeniem dotychczas tak bardzo nękanego „chorego męża“ Europy.

Obecny parlament turecki ma przedewszystkiem cechy wybitnie Ottomańskie — jest najwyższem ciałem prawodawczem państwa Ottomanów, które obecnie stanowczo nie dopuści, by go w jakikolwiek sposób uszczuplono terytoryalnie, czy choćby tylko w wymarzonem ustrojeniu fantastycznych idealistów.

Z tego też punktu widzenia należy się też zapatrywać na stanowisko ludności żydowskiej wobec państwa tureckiego.

Ludność żydowska ma przedewszystkiem obecnie jedyne zadanie, a tem jest wspólna praca na niwie państwowej, w kierunku utrwalenia i wzmocnienia stanu posiadania, w kierunku ustalenia konstytucyjnego porządku.

Wszelka praca, zmierzająca do tego celu, wzmocni tylko sympatye miarodajnych sfer dla ludności żydowskiej.

Podnoszenie żądań w duchu programu partyi syońskiej, byłoby samobójstwem ludności żydowskiej, byłoby ogniwem w tym wielkim łańcuchu nieszczęść, na jakie nieroztropna separatystyczna polityka, żydów naraziła.

Program syoński z Palestyną dla żydów jest *ipso facto* uszczupleniem tureckiego państwowego stanu posiadania, jest atakiem skierowanym na terytoryalną całość tego państwa.

Podobny atak musiałby się spotkać z energicznem, a dla ludności żydowskiej bynajmniej nie życzliwem odparciem, z najmiarodajniejszych obecnie sfer młodotureckich.

Anciene regime, oparty na nieładzie i szlendryanie, czerpiący nieraz swego patryotycznego ducha z „bakszyszu“, pozwalał

źrenic, błysk uśmiechu, czy subtelnej ironii.

— Wdowa, lub wdowiec nie przebierają tak bardzo — nawiązuje do rozmowy pani Erna, chcąc, żeby pozostali przy przedmiocie, który ją głównie obchodzi. — Panna, lub młodzieniec, oni mogą sobie trochę pogrymasić; tembardziej gdy czują swoją wartość...

— Małżeństwo, to loterya — wtrąca reb Chiel.

Leon słucha niby grzecznie, a myśli o czem innem.

Swat uśmiecha się i mówi z subtelnym uśmiechem.

— Małżeństwo jest jak szolet[1]. Można tylko wiedzieć co się do pieca wstawia; ale jakiem będzie jedzenie, gdy się je z pieca wyjmie, surowe, czy przypieczone, lub spalone, tego przepowiedzieć niepodobna.

— Każdy chciałby jak najlepiej — dorzuca sentencyonalnie reb Chiel.

— Trzeba umieć dopasować stadło i nie mieszać jedwabiu a ordynaryjnym powrozem konopianym — sarknęła pani Erna. — Nu, bo powiedzcie wy, reb Szmulu, czy dopasowane było to pierwsze małżeństwo mojego brata?... Mój brat nie mógł się dopasować do takich ludzi. Oni potrzebowali grubianina małomiejskiego!...

Nikt nie odpowiedział. O szyby uderzył wiatr listopadowy i wycie wiatru słyszeć było przez chwil kilka; zaskrzypiały okna w zawiasach, a do cichego, jasnego i ciepłego pokoju wkradł się smutek jesiennej nocy.

Leon wsłuchiwać się zaczął w jęk wiatru, co tam huczał za oknami; odczuł jakby lęk zabobonny.

Doznał też pewnej ulgi dopiero wtedy, gdy rozmowa znowu przygłuszyła świat wichru, który uporczywie dobijał się do wnętrza.

— Czy jest w tym wichrze dusza, co się skarży? — duma Leon, i oto już biegnie myśl jego daleko hen, aż zatrzymuje się w Żurawcach, w mieszkaniu Rosnerów, gdzie każdy sprzęt tamten widzi teraz oczyma duszy z przedziwną dokładnością.

— Co oni tam robią? Czy wspominają o nim?... Tak dawno nie pisali...

Zaczyna rozważać, jakie mogą być przyczyny, że nie odpisują, a równocześnie słyszy wszystko, co mówi reb Szmul. Każde słowo rozmowy wyraźnie uderza o jego świadomości, a ta dwoistość odczuwanych wrażeń działa na niego prawie że kojąco. Żadna myśl go nie rani; snuje się to wszytko, jak pajęcza nić babiego lata; niby urywa i znika, i znowu ją widać wyraźnie. Sprawia to pewną przyjemność; tylko że smętek jakiś jest w tej przyjemności, tęsknota, za czemś, czego ująć niepodobna.

Reb Szmul opowiada anegdotkę właśnie *á propos* poprzedniego odezwania się pani Erny. Nawiązał dość zręcznie i zatarł przykrości chwilowego milczenia, które miało tę niedogodność, że podkreślano słowa przykre, budzące wspomnienia wcale niewesołe, a nawet upakarzające.

— ...Był sobie arendarz, prostak, ale niegłupi i miał, jak to mówią, żydowskie dobre serce. Synowie jego, jeden w jednego grubianie; nie chcieli się uczyć, i ani belfer, ani metamed nic wykrzesać nic mogli z tych zakutych łbów. Arendarz nieraz myślał: Nie mam tego świata[2]) i królestwa niebieskiego, zdaje się, nie zdobędę“. — Martwił się tem bardzo, przemyśliwał co na to poradzić, aż wreszcie wpadł na pomysł, żeby jedyną córkę wydać za uczonego w Piśmie. Pojechał do rabina, powiedział, czego sobie życzy, i rabin polecił mu pewnego młodzieńca z Jeszybot[3]).

— Słuchaj — rzekł rabin do arendarza. — To jest jedwabny młodzieniec. Ty jego szanuj. Ty jemu dawaj dobre jedzenie, bo wy tam na wsi podobno żywicie się tak, jak chłopi, a ten młody człowiek wart jest lepszego losu. Jego głowa jest tak pełna mądrości, jak pełnym wód jest ocean.

— Rabbi — odrzekł na to arendarz. — Ja wiem, co przystoi. Jak ja sobie biorę w dom takiego jedwabnego młodzieńca, to ja wiem co jemu się należy.

Rabin zadowolnił się tą odpowiedzią i ze spokojnem sumieniem, skoro nadeszła po temu pora, pożegnał swego ulubieńca, gdy tenże na wieś w dom teścia wyjeżdżał.

Po dwu miesiącach niespełna ów młodzieniec bardziej jeszcze zmizerowany, niż

[1]) Sobotnie jedzenie pobożnych żydów. Potrawy w stanie surowym wstawia się do rozgrzanego chlebowego pieca, piec się zamyka i potrawy stoją tam od piątku do soboty.

[2]) Żydowskie określenie, że nic się nie używa na tym tu świecie.

[3]) Szkoła talmudyczna prywatna.

syonistom; stanowiącym niejednokrotnie przez swe audyencye i inne pretensyonalne występy, źródło dochodów dla sfer dworskich, na mamienie siebie i swych zwolenników.

Inaczej obecnie — dawny stan rzeczy należy do historyi — nowe rządy nie mają zamiaru kontynuacyi polityki bakszyszowej.

Miałem już w czasie pierwszego rozwoju obecnych wypadków konstytucyjnych, sposobność rozprawiania ze sferami młodotureckiemi — wówczas doniosłem wam zapatrywania tych sfer tak bardzo miarodajnych.

Interwiew me ówczesne kryje się zupełnie z tem, co w danej sprawie z tych samych sfer powiedziano znanemu Londyńskiemu dziennikarzowi Lucyanowi Wolfowi.

Z wywodów tego świetnego znawcy naszych stosunków, wynika niewątpliwie, iż nic nie może tak bardzo zaszkodzić sprawie żydowskiej, jak podnoszenie kwestyi syońskiej.

Żydzi z chwilą, gdy staną na stanowisku obcych w państwie, z chwilą, gdy będą „Ż y d a m i“, a nie organiczną częścią państwa Ottomanów, mogliby na swej skórze poczynić bardzo smutne doświadczenia.

Przed tem też należy z jaknajwiększym naciskiem przestrzedz czynniki, „robiące politykę“.

Konstantynopol. *Gość.*

Zmiana wyznania we Lwowie.

1868—1908.

Pod powyższym tytułem pojawiła się niedawno, jako zeszyt II. wydawnictwa: „Nasze sprawy na Rusi“ praca dra St. Gruińskiego. Jak z jednej strony szczupłe są ramy terytoryalne badań w tej publikacyi zawartych — obejmują bowiem tylko miasto Lwów, — tak z drugiej stosunkowo bardzo długi jest ich okres obserwacyjny. Czterdzieści lat ery konstytucyjnej — od 25. maja 1868 do 31. lipca 1908 — to szmat czasu, który przy dzisiejszej nadmiernie szybkiej ewolucyi stosunków społecznych i zmienności sytuacyi politycznej, dostateczną stanowić może podstawę do obserwacyi zmian i zboczeń, jakim ulega rozwój pewnych zjawisk, związanych nieodłącznie ze współżyciem jednostek w związkach społecznych.

Oczywiście na 30 stronicach (tyle obejmuje publikacya), nie sposób omówić wszechstronnie kwestyi takiej, jak zmiana wyznań, której poszczególne wypadki tak różnorodne mają podłoże i pobudki tak głęboko w wewnętrzną istotę jednostek sięgające.

Na jednostronność w traktowaniu przedmiotu ze strony autora złożyły się zresztą dwa względy. Jednym natury zewnętrznej od autora niezależnym, a nawet przeciwnie uzależniającym autora, jest brak odpowiednio zebranego materyału statystycznego. Drugim, stanowiącym założenie całej pracy i nadającym jej niejako piętno polityczne, jest wzgląd na wybitną cechę narodowo-polityczną, jakiej nabrały u nas zmiany wyznań w ostatnich czasach. „Stosunki w naszym kraju dotychczas przynajmniej są tego rodzaju — konstatuje autor we wstępie — że rozpatrywanie kwestyi w y z n a ń... jest ocenianiem i rozważaniem pośrednio kwestyi n a r o d o w o ś c i o w e j“.

Ten „polityczny punkt obserwacyjny, jaki obrał autor, o ile odpowiednim jest do rozpatrywania wzajemnego stosunku wyznania rzymsko- i grecko-katolickiego w obecnej chwili, o tyle chybionem mi się wydaje takie jego zastosowanie, do obserwacyi zmiany wyznania żydowskiego, nawet z tem zastrzeżeniem, jakie dodaje autor, odnosząc wyżej cytowane słowa tylko do „przeważnej masy“ wypadków*) (str. 6). Zmiany bowiem, jakie tu zachodzą, mają wyłącznie prawie charakter społeczno-religijny, taki właśnie, jaki autor przypisuje zmianom wyznań w krajach zachodnio-austryackich. Stwierdzają to zresztą wywody autora na str. 22, a nadto jeszcze dobitniej ostateczne wyniki badań, mianowicie, „że żydzi przechodzą na chrześcijaństwo g ł ó w n i e d l a m a ł ż e ń s t w a“. Małżeństwa chyba nie można uważać za moment polityczny, a tem mniej narodowy!

Równie mylnem, jak to postawienie we wstępie kwestyi zmiany wyznań wogóle na platformie polityczno-narodowej wydaje mi się także inne twierdzenie autora. Przypisuje on mianowicie wzrost nieproporcyonalny żywiołu niemieckiego w mieście (tz. 8·27 prc. ogółu ludności w r. 1880 do 13·43 prc. w r. 1900) tej okoliczności, „że prawie połowa żydów podała jako swój język towarzyski język niemiecki“. Jeżeli faktycznie już t y l k o prawie połowa ludności wyznania żydowskiego podała język niemiecki, jako swój język towarzyski — to ze stanowiska narodowego winniśmy się z tego bardzo cieszyć. Szkoda, że nie mamy materyału do cyfrowego zestawienia, ale i bez tego możemy stanowczo twierdzić, że niemczyzna we Lwowie w okresie konstytucyjnej autonomii nie przybierała wśród żydów, ale przeciwnie, stale i widocznie traciła na siłach liczebnych. Wzrostu niemczyzny we Lwowie zatem nie u żydów w pierwszej linii i wyłącznie szukać należy. W tym kierunku może trafniej będzie zwrócić uwagę na znaczny w ostatnich latach wzrost frekwencyi w szkole ewangelickiej (niemieckiej), no i na stosunki, które wywołały naglącą potrzebę otwarcia pewnej szkoły o charakterze ściśle wyznaniowym z językiem wykładowym niemieckim.

Tyle co do niefortunnych uwag autora.

Pomijając jednak te — drobne zresztą, bo nieistotne usterki — należy wyrazić autorowi uznanie za trudy, z jakiemi połączone było zebranie i ugrupowanie surowego materyału statystycznego, rozrzuconego po parafiach, urzędach metrykalnych i archiwach.

*) Stwierdza to zresztą i sam autor w dalszym ciągu w swych wywodach szczegółowych, kiedy mówi (str. 15): „Kwestya narodowości jest silnie związana z kwestyą wyznania, o ile chodzi o wyznanie rzymsko i grecko-katolickie“ Tu już tego zapatrywania w odniesieniu do żydów nie wypowiada!

---

był, gdy wyjeżdżał, wraca i prosi rabina o posłuchanie.

O czem była między nimi mowa, nikt się nie dowiedział; dość, że rabin kazał zawezwać arendarza przed sąd rabinacki.

Arendarz stawił się przed rabinem, jak przystało na pobożnego i wierzącego żyda.

A rabin zaraz ostro natarł na niego.

— Ja nie wiedziałem, że z ciebie taki grubianin!... To ty bierzesz sobie zięcia na utrzymanie do twojego domu, młodzieńca uczonego w Piśmie, talmudystę, i ty jemu dajesz jeść, jakby on był twoim parobkiem?

Kiedy rabin umilkł, arendarz rzekł.

— Rabbi, pozwól... niech ja tobie wyliczę co się daje takiemu zięciowi, takiemu talmudyście, takiemu uczonemu, żeby on mi żył do stu dwudziestu lat!... Zrana, gdy on jeszcze leży w łóżku, to się jemu posyła szklankę herbaty ze śmietaną. Rabbi, czy może być coś lepszego, jak szklanka herbaty ze śmietaną?...

Rabin i dajoni (ci ostatni obecni przy rozprawie) spojrzeli na młodego talmudystę, zięcia arendarza; ten spuścił wzrok ku ziemi i milczał. Dajoni kiwając głowami, szeptali.

— Kto nam dobrze życzy.

Zaś arendarz ciągnie rzecz swoją dalej.

— A gdy taki jedwabny młody człowiek już się pomodlił i złożył już Tefilim[1]), to rychtuje się dla niego śniadanie i podaje mu się na tacy kieliszek dobrego wina i ciastko; a potem to się jemu przynosi dobrą, mocną, fajną kawę ze śmietanką, (i jeszcze jaką śmietankę i z jakim kożuchem!) do tego bułki i jajecznicę...

Rabin i dajoni aż połykają ślinkę; zaś arendarz ciagnie rzecz swoją dalej.

— Potem gdy taki drogi, kochany zięć prześlęczał całe pół dnia nad Semalrzą i przestudyował kilka rozdziałów tych uczonych ksiąg, to jemu się podaje obiad: dobry, łajny, posilny rosół z makaronem, potem ćwiartkę kury i porcyę wołowego mięsa, potem szklankę piwa, a wreszcie cymes z marchwi, albo z suszonych śliwek. Rabbi, czy to wszystko nie jest dobre?

A rabin i dajoni odpowiadają:

— Kto nam dobrze życzy!

Arendarz ciągnie rzecz swoją dalej.

— Po obiedzie, to taki młody człowiek potrzebuje się trochę przespać. I on spi z godzinkę. A kiedy on znowu się zabiera do odczytywania ksiąg Somalrzy albo księgi Zohar, to jemu się przynosi do jego pokoju szklankę łajnej herbaty, ładny kawałek pocztowego śledzia i parę smacznych i jeszcze jak smacznych obwarzanków. Rabbi, czy może być coś lepszego?

— Kto nam dobrze życzy! — wołają dajoni.

Rabin zwrócił się do młodego człowieka, a był istotnie sam zawstydzony i już w głębi duszy potępił dawnego protegowanego. Pomny atoli powagi swego urzędu, rzekł.

— Słuchaj... ja na tobie bardzo się pomyliłem. Ty nie idziesz prostą drogą. Ty masz jakieś ukryte zamiary. Ty mówiłeś nieprawdę...

— Ależ rabbi! — zawołał młody człowiek. — Ja z tego wszystkiego, co tu mój teść wyliczył nigdy w jego domu nie skosztowałem nawet!

— Nu, co ty na to? — zwrócił się rabin do arendarza.

Arendarz pochylił głowę na piersi i rzekł.

— Rabbi i ja mam recht, i mój zięć ma recht. On naprawdę nigdy nie kosztował u mnie takiego jedzenia. Ale ty widzisz rabbi i sam Pan Bóg to widzi w niebie, że ja dobrze rozumiem, co się dać należy takiemu zięciowi, żeby on mi żył do stu dwudziestu lat!... Nu, ale co ja mogę na to poradzić, kiedy ja teraz robię złe interesy. (Gojom także gieszefta nie lepsze!) Jabym mojemu zięciowi chciał dać to wszystko, i mnie dosyć serce boli i moje serce we mnie łka, że ja muszę mu odmówić takiego wiktu i wszystkich wygód, które on tak bardzo potrzebuje...

Reb Szmul umilkł, pani Erna roześmiała się, a reb Chiel wyrzekł spokojnie.

— Nu, to jest prawda! Niejeden chciałby a nie może! Ja nic złego nie mógłbym powiedzieć o familii reb Hersza Hubera. To są bardzo porządni ludzie. Oni tylko nie byli dopasowani do mojego szwagra. Niech im Pan Bóg da dobrego zięcia, a mojemu szwagrowi niech Bóg da dobrą żonę.

(C. d. n.)

[1]) Rytualne rzemienie z miniaturowemi skrzyneczkami, w których mieści się trzynaście artykułów wiary starego Zakonu.

Pięciolecie	Ogólna liczba konwertytów	Porzuciło wyz. żyd.		Przyjęło wyz. żyd.		Strata rzeczywista wyzn. żydowsk.	
		liczba abs.	% ogóln. liczby	liczba abs.	% ogóln. liczby	w cyfr. absolutn.	w %
I. 1868—1872.	96	20	20·83	20	20·83	—	—
II. 1873—1877.	77	35	45·46	5	6·50	30	85·71
III. 1878—1882.	144	55	38·19	4	2·78	51	92·73
IV. 1883—1887.	209	102	48·80	3	1·44	99	97·06
V. 1888—1892	238	122	51·27	4	1·68	118	96·72
VI. 1893—1897.	257	123	47·86	4	1·56	119	96 75
VII. 1893—1902.	326	129	39·57	4	1·22	125	96·90
VIII. 1903—1907.	481	127	26·40	12	2·50	115	90 55
Razem	1828	713	39·01	56	3·06	657	92·15
1/1—31/7 1908	212	19	8·96	2	0·94	—	—

Korzystam też z tych cyfr, by kwestyę zmian w odniesieniu do wyznania żydowskiego omówić i przedstawić w innym układzie i z odmiennego może tu i ówdzie stanowiska, niż to, jakie wobec niej zajął autor, a jakie wyżej starałem się wskazać. Przypuszczam, że mi to autor wybaczy, zwłaszcza, że praca jego głównie na oku miała stosunek obrządków łacińskiego i greckiego; dla pełności obrazu tylko uwzględnił i inne wyznania.

2040 wypadków zmiany wyznań wogóle, w tem 732 u żydów, to cały materyał statystyczny, jaki nam autor stawia do dyspozycyi, grupując go w ośm pięcioleci dla tem jaśniejszego poglądu na układ tej kwestyi w ciągu całego czterdziestoletniego okresu.

Cyfry szczegółowe, jakie powyżej podajemy w tabelce, mają nam w pierwszej linii posłużyć do wyśledzenia stosunku, w jakim do ogólnej liczby konwertytów (rubryka 2), pozostaje liczba osób, porzucających judaizm, (rubryka 3 i 4), tudzież liczba przyjmujących wyznanie żydowskie (rubryka 5 i 6). Nadto podaje nam ta tablica także bilans tego ruchu „wymiennego“ między wyznaniem żydowskiem a wszystkiemi innemi łącznie (rub. 7 i 8), tak za poszczególne pięciolecie, jak i za cały okres obserwacyjny. Cyfry za rok 1908 podaję odrębnie i dodatkowo, więcej dla informacyi niż dla porównania, a to w myśl przyjętej w opracowaniach statystycznych zasady porównywania zjawisk i wypadków ile możności za równe tylko okresy czasowe.

Z cyfr, podanych w powyższej tabelce, widzimy: 1. że cyfra osób, które żydowstwo porzuciły, wynosi prawie 40 prc. ogólnej liczby konwertytów. Udział żydów w konwersyi jest najsilniejszym ze wszystkich wyznań. Dla porównania dodaję, że jest on dwa razy intenzywniejszym od udziału wyznania ewangelickiego, a nawet daleko silniejszym od udziału obu obrządków wyznania katolickiego (15 prc. i 18 prc.) razem wziętych. 2. Liczba osób, które żydowstwo porzuciły, wzrasta silnie i to bardzo szybko, ale tylko w pierwszem dwudziestoleciu (czterokrotnie); w następnych okresach pięcioletnich utrzymuje się ona mniej więcej na raz osiągniętej wysokości, w ostatniem nawet nieco spada w stosunku do poprzedniego, podczas gdy ogólna cyfra konwertytów od drugiego pięciolecia począwszy, stale wzrasta.

Jaśniej uwidoczni nam ten stosunek rozdział procentowy ogólnej sumy wszystkich konwertytów (1828 osób) obok żydowskich (713 osób) pomiędzy poszczególne pięciolecia. I tak na 100 osób, które zmieniło wyznanie w całem czterdziestoleciu zmieniło je w pięcioleciu:

I. z ogóln. cyfry 5·25 prc. żyd. 2·81 prc.
II. „ „ 4·21 „ „ 4·91 „
III. „ „ 7·89 „ „ 7·71 „
IV. „ „ 11·43 „ „ 14·31 „
V. „ „ 13·02 „ „ 17·11 „
VI. „ „ 14 06 „ „ 17·25 „
VII. „ „ 17·83 „ „ 18·09 „
VIII. „ „ 26·31*) „ „ 17·91 „

Udział procentowy żydów w konwersyi nie jest we wszystkich okresach równie silnym; zwłaszcza w pierwszych czterech kwinkweniach wykazują odnośne cyfry bardzo silne fluktuacye; począwszy od piątego pięciolecia słabnie ten udział coraz bardziej. Przyczyną tego nie jest bynajmniej ubytek liczby dezerterów judaizmu**) — boć dopiero ostatni okres wykazuje pewną minimalną zresztą zniżkę cyfry konwertytów żydowskich — tylko równoczesne pomnożenie się wypadków konwersyi w innych wyznaniach, zwłaszcza ewangelickich i w ostatniem pięcioleciu w grecko-katolickiem (gdzie cyfra doszła nawet do 1/3 ogólnej cyfry konwertytów w tym okresie, a do połowy w odniesieniu do sumy osób, które porzuciły wyznanie grecko-katolickie w całem czterdziestoleciu. (C. d. n.)

Eleazar Byk.

Finanse syońskie.

Niezdrowe otoczenie, sztuczne warunki wytwarzają twory, będące odbiciem tego, co pośrednio lub bezpośrednio przyczyniło się do ich powstania.

Zasada ta nie ulega modyfikacyi, czy to gdy idzie o życie polityczne; czy też o stosunki ekonomiczno-gospodarskie, lub też wreszcie o inne objawy życia społecznego narodów.

W Galicyi zwłaszcza, na terenie ekonomicznie słabym i nierozwiniętym, politycznie zaś rozwichrzonym, w atmosferze porodów sztucznych dziwolągów, należy przy ocenianiu kreacyi dni ostatnich zachować pewien objektywny krytycyzm i zdrowy, politycznemi ewolucyami klik nie wstrząśnięty rozsądek.

Z tego to przedmiotowego stanowiska patrzymy na powstające w kraju naszym banczki syońskich polityków.

Początek tym „poważnym instytucyom“ dały Brody, w ślad za stolicą posła Standa zamierza pójść stolica kraju.

*) Ten wzrost liczby konwertytów w ostatniem pięcioleciu (przeszło 1/4 całej sumy) należy przypisać wzrostowi udziału Rusinów w konwersyi (o czem niżej w tekście.

**) Jakby to mogło wyniknąć z twierdzenia autora na str. 18: „żydzi stanowiący w 5-cioleciu 1884—1892 więcej niż połowę cyfry konwertytów, od tego czasu wycofują się“.

Któż nie zna tego całego szeregu lichwiarskich banczków o tak szumnych tytułach, przemysłu, handlu i t. d?

Na gruncie tak przygotowanych lichwiarskich interesików i procentów pokrywanych „marką ochronną“ szumnych i barwnych epitetów, powstają najnowsze monstra: krajowe — galicyjskie — banki syońskie.

Początek tym finansowym operacyom „naszych przyjaciół w Syonie“ dały Brody.

Jednostka zakłada Bank, pod tym lub owym tytułem — przypomina sobie, iż istnieje partya żądna laurów na każdem polu — zwraca się do niej, zyskuje naturalnie jej „moralne i materyalne poparcie“ — następuje ogólny entuzyazm *Wschodu* i bratnich organów, zachwyt redaktorów — poklask kilku gości kawiarnianych (zresztą wybitnych ekonomistów) i oto samodzielność narodowa wzmocniona — przez „bank narodowy“.

A zresztą racya! Wszak Węgrzy dążą do samodzielnego banku państwowego; wszak inne narody mają podobne aspiracye i tendencye — czemuż nie ma sobie na to pozwolić Syon, oparty na powadze i autorytecie „niezawisłego żydowskiego klubu parlamentarnego“.

A szczególniej ten bank w Brodach — ten spełniać będzie misyę dziejową — przyjmie i asygnaty za usługi wyborcze — delikatnie to nazywają przekazy pieniężne „za utratę czasu z powodu spełniania czynności obywatelskich“ — będzie ekspozyturą komitetu agitacyjnego „prawdziwych żydów“ — słowem spełni misye polityczno-obywatelskie ku chwale i zupełnemu zadowoleniu „naczelnego komitetu dystryktowego“.

Ale jest w tych fundacyach myśl — jest w każdym razie wola i chęć, aspiracye oparte na racyonalnych obliczeniach. Któż nie zna nędzy i biedy tych miasteczek galicyjskich, któż nie zna tych stosunków, wśród których żyje ten najnędzniejszy z nędznych — biedny żyd galicyjski.

Gdy w ostatnich czasach podnoszono ze wszech stron myśl sanacyi tych stosunków, gdy żądano poparcia materyalnego tych warstw, gdy domagano się sanacyi biedy i nędzy — wówczas i syoniści korzystawszy z tych haseł stanęli w szeregi sanatorów.

I cóż zrobili? Założyli i zakładają polityczne banczki partyjne — i jeśli powiadamy, że jest w tych akcyach myśl i tendencya, to jest myśl niemoralna, aspiracya finansowe, go przymusu na rzesze licznych biedaków i nędzarzy.

Ten biedny brodzki bałagula, ten kupiec o kapitale zakładowym pięciu czy dziesięciu koron, będzie widział w tym lichwirzu potentata finansowego — pana swego bytu — imperatora swych politycznych myśli.

Wraz z podaniem o pożyczkę, wraz z podpisem na wekslu, podpisuje swe credo polityczne, swe wyznanie wiary syońskiej.

Z tej zawisłości materyalnej, z presyi wywieranej na swych dłużników, skorzysta się przy wyborach — lista klientów banczku, to lista „kupionych głosów przy wyborach“ — to najnędzniejsza i najbardziej niemoralna korupcya — to nowy, dotychczas niepraktykowany system demagogii mas żydowskich.

I dziwimy się jednostce, która daje się używać na podobne cele, dziwimy się właścicielowi czy też kierownikowi banku syońskiego, którzy przyjmują na się rolę demoralizatorów i wyborczych korupcyonistów mas żydowskich.

Za przykładem prowincyi — za światłem kierownictwem Brodów pojdzie Lwów.

W stolicy kraju ma powstać nowy bank syoński — nie własność już jednostki, lecz

brak udziałowy, o jednej z możliwych form prawnych.

Nie cele ekonomiczne, ani gospodarcze, nie dobro mas tu będzie rozstrzygać! Dążnością tych banków nie będzie gospodarcze podniesienie kupca żydowskiego, czy drobnego przemysłowca, czy też rzemieślnika, lecz jedynym wysiłkiem, jedyną aspiracyą będzie polityczne skrępowanie myśli samodzielnej klientów, jedynym bilansem będzie bilans wyborczy — jedynym względem decydującym będzie syonizm — ten politykujący i zbrojny — „sionismus militans". Jeśli gdzie, to właśnie na polu gospodarczem szczególnie zwalczać musimy wszelkie względy wyznaniowe i polityczne.

Kupiec piszący na swym szyldzie: „tylko dla chrześcijan" staje w jednym szeregu z tymi, którzy głoszą „tylko dla żydów".

Jedna i druga zasada sprzeczna z pojęciami postępu, znajdzie poklask tylko u żywiołów reakcyjnych, bez względu na to, czy nim będzie wiedeński chrześcijański socyał, czy lwowski syonista.

W swych ostatecznych tendencyach, w prawdziwości i nieomylności swych zasad, zawsze się wspólnie zejdą.

Któż z poważnych jednostek wierzy w możność rozwoju podobnych instytucyi, któż z najbardziej lekkomyślnych giełdziarzy zakupiłby akcye podobnych banków?

Czyż niedobory rocznych bilansów pokryje sam urok Syonu — czy mandatową politykę, przyoblekającą kształty bankowych spekulacyi czy też kupna dusz, poprze ogół poważnych obywateli?

Przy stolikach kawiarnianych powstają nieraz piękne plany, ambicye przyszłych członków Rady nadzorczej; wmawianie w siebie i innych politycznych wpływów to rzecz prywatna — karygodnym jest li zamiar korupcyi politycznej mas żydowskich przez finansowe ich uzależnienie.

Gdy powstają banki o podobnej myśli przewodniej, gdy w tych ramach ma się obracać ich zakres działania, to z góry łatwo da się przewidzieć koniec — ruina własna i innych.

Tę karygodną demagogię należy zwalczać wszystkimi możliwymi sposobami, należy uświadamiać społeczeństwo o prawdziwych intencyach politycznych akcyonaryuszy — należy z całą bezwzględnością uświadamiać ohydę tej finansowej demagogii.

Syoński demagog schlebia tłumom, rzuca w te tłumy hasła wieków: ***panem et circenses***, ***Circenses*** — zabawki cyrkowe, występy klownów, igraszki komizmu i śmiechu — to klub parlamentarny syoński, to ich posłowie, to ich polityka. ***Panem*** — ten chleb — ta miska soczewicy, za którą żyd ma się zaprzedać swym syońskim dobroczyńcom — to przyszłe transakcyę finansowe ich banków! *H. I.*

Wywody posła Gabla.

Luminarz klubu żydowskiego we Wiedniu, pan poseł Gabel odznacza się nie tylko zdolnościami politycznemi, lecz nie mniejsze wawrzyny zbiera na polu publicystycznem.

Wywodom tego posła poświęca z okazyi tegoż ataków na partyę socyalno-demokratyczną, kilka trafnych uwag zamieszcza lwowski *Głos*.

Powtarzamy je za tem pismem:

W chórze krytyków socyalnej demokracyi nie mogło zabraknąć syonistów. A imieniem ich przemówił p. Gabel, wybrany posłem z „golusu" buczacko-czortkowskiego przez wyborców Budzynowskiego.

Ten wielki mąż stanu, ignorując fakty jeszcze bardziej, niż jego sojusznicy z *Diła*, pisze w żargonowym *Tagblacie:*

„Socyaliści uratowali parlament, głosując za prowizoryum budżetowem... Każdy, kto nie daje się łapać na piękne słówka, powie, że nie parlament ratowali socyaliści, ale zdradzili swój własny program.

„Dziś, kiedy socyaliści takiemu rządowi uchwalili budżet i uratowali obecny gabinet urzędniczy — zrzekli się prawa do rządów parlamentu, zdradzili zasadę parlamentaryzmu.

P. Gabla nie razi to zupełnie, że i syoniści, że on sam głosował za nagłością wniosku w sprawie budżetowego prowizoryum.

„Prawda, że i syoniści głosowali za nagłością. Ale w zgodności ze swym programem i w interesie ludności żydowskiej. Bo dla żydów parlamentarny rząd nie ma wielkiej wartości. Żydzi nigdy przy rządzie parlamentarnym nie dostaną się do ministeryum; a czy ministrem będzie Polak, Czech lub Niemiec, to rzecz zupełnie obojętna. Każda z tych partyi jest w gruncie rzeczy antysemicką i nic dobrego dla żydów nie zrobi".

Tak mówi p. Gabel, bez cienia rumieńca na twarzy; tak mówi do istot myślących.

Nagłość wniosku w sprawie budżetowej była w interesie żydowskiej ludności — mówi p. Gabel.

A więc zdrajcami byli socyaliści, głosując za nagłością! — ciągnie dalej.

Syoniści głosowali za nagłością. A więc uratowali parlament. Bo gabinet urzędniczy byłby istniał i bez parlamentu.

Ale parlament jest dla żydowskiej ludności niczem!

Więc poco syoniści go ratowali?!

Czy dla mandatów? dla dyet? — jak socyalistom zarzuca uczciwy p. Gabel?!...

Tyle o Gablu.

O tem, że socyaliści w sprawie sądów doraźnych w Pradze nie wystąpili energicznie z obawy o mandaty — jak łże p. Gabel — nie będziemy mówić.

Każdy wie, że zniesienie sądów doraźnych było pierwszę i najwyższą troską socyalistów, że oni zniesienie to przeparli. A na to, by twierdzić coś przeciwnego, trzeba być ostatnim... Gablem.

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L.
im. B. Goldmana.

Ostatniej soboty upłynęło pięć lat od czasu, kiedy jako wyraz uczuć i myśli młodzieży, która podniosła sztandar społecznej i narodowej pracy wśród ludu żydowskiego powstała Czytelnia im. B. Goldmana. W uroczystości otwarcia biorący udział reprezentanci towarzystw i przyjaciele ideowego kierunku Czytelni życzyli tej ważnej placówce narodowej, pomyślnego rozwoju, a nie przypuszczali by po krótkim okresie pięcioletnim, mogli być świadkami tak pomyślnych rezultatów działalności i uczestniczyć w skromnym jubileuszu wśród bardzo poważnego zastępu pracowników na niwie narodowego zjednoczenia.

W pięknie przybranej sali Czytelni zebrali się na uroczystość pięciolecia w imponującej wielce liczbie czynni członkowie Czytelni. Prócz tego przybyli członkowie Zarządu Koła T. S. L. im. B. Goldmana, poseł dr. Adam, jako przewodniczący Związku okręgowego T. S. L., reprezentanci czytelń prowincyonalnych im. B. Goldmana, dyr. Kriwer z Oberlyna, dr. Wachs z Żółkwi, delegaci towarzystw akademickich, Czytelnia akademicka, Wzajemna pomoc studentów politechniki, Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy, Biblioteka słuchaczów prawa, Życie, dalej członkowie założyciele: mec. M. Wroński z Bolechowa, Ernest Lilien, nauczyciele szkoły dla analfabetów i uczelni dla młodzieży szkół średnich i wielu, wielu innych.

Pierwszy głos zabrał przewodniczący Czytelni dr. Reiter, który na wstępie zaznaczył, że pięć lat działania nie jest tytułem do obchodów, ale daje dość powodu do szukania, zbliżenia, uścisku dłoni i zachęty do dalszej pracy. Następnie powitał tak licznie zebranych członków czynnych i założycieli reprezentantów Związku okręgowego T. S. L. i Koła T. S. L. im. B. Goldmana, który dotychczas użyczali poparcia Czytelni gorącemi słowy dziękował za przybycie delegatom czytelń naszych na prowincyi, którzy nie szczędzili kosztów ni trudu, i z daleka pospieszyli z bratniem pozdrowieniem, wyraził radość z udziału w uroczystości delegatów wszystkich prawie polskich towarzystw, młodzieży akademickiej i dziękował za dowody przynależności i objawy serdecznej życzliwości, z którymi dotychczas Czytelnia spotykała się; wreszcie wezwał do usilnego poparcia, aby ta praca wydała istotne i trwałe owoce.

Następnie zabrał głos p. Wroński, jeden z założycieli Czytelni. Serce przepełnione jest rozkoszą — mówił — gdy się widzi tyle ludzi zgromadzonych dla pracy wielkiej i świętej. Nie jesteśmy dziś skromnem zgromadzeniem, gdy zważymy, iż przed pięciu laty tylko kilku młodych ludzi, urywając sobie spokoju i spoczynku nie szczędzili siły ni energii, by jąć się mrówczej pracy budowania wielkiego gmachu równości społecznej. Szczere są nasze dążenia, otwartą idziemy drogą, pragnąc by dobrze tu było tym, którym tyle ludzkość zawdzięcza. W dalszym toku swego przemówienia kładł p. Wroński nacisk na konieczność uobywatelenia mas drogą oświaty i uświadomienia społecznego, jako jedyną drogą, wiodącą do usunięcia ciemnoty i średniowiecznych uprzedzeń. Do pracy szczerej i serdecznej wziąć się winni wszyscy społem i jako bracia i siostry krzesić ogień, by wybuchł jasnym płomieniem wzajemnego zrozumienia i miłości.

Wśród uroczystej ciszy przemówił przewodniczący Koła T. S. L. im. B. Goldmana, dr. Loewenstein. Zaznaczył, iż podwójne zadanie spełniać ma Czytelnia: nieść światło wśród ludności, nędzą wiekową znękanej i dać jej oświatę polską, stanowiącą podstawę do wielkiej akcyi uobywatelenia i przyswojenia myśli polskiej, akcyi ważnej nie tylko ze stanowiska ludu żydowskiego, ale będącej ważnem zagadnieniem polityki narodowo-polskiej. Każda myśl zasadnicza szuka dla swego rozwoju nowych pól, nowych zdobyczy. Nasz imperyalizm jest imperyalizmem ducha, którym podbić musimy nowe umysły dla idei polskiej. Jak długo panował orzeł biały, to serdecznie i sprawiedliwie traktowano kwestyę żydowską, ale gdy czarne ptactwo zajęło drogę intryg, jego gniazda zapomniano o uchwałach sejmu wielkiego, a żydów uważać poczęto za wrogów społeczeństwa. A nie są nimi, jeno jednym z głównych czynników narodowego życia. Naszem zadaniem tu wspólnie żyć i wspólnie działać. Mowca należy do tych, co osiwiali w pracy dla tej idei. A była chwila, w której żal serce ściskał, gdy się widziało, że mało jest takich, co zdają sobie należycie sprawę z tego, jak wielką jest ta rzecz, i że mało było rąk do pracy, zdawało się wtedy, że i te opadną. Tak było lat dziesięć. Ale idea i myśl nie gasną. Znaleźli się nowi szermierze wśród

tych, którym wieszcz narodu odę poświęcił. Gdy młode szeregi zabrały się rącz o do pracy nad urzeczywistnianiem swych ideałów, otucha wstąpiła w serca starszych, którzy wierzą, że tyloletnie poświęcania nie pójdą na marne. Mowca wzywał młodzież, by nie zrażała się przeciwnościami, ale zdala od waści partyjnych niosła naprzód sztandar polskości pod hasłem: *Nihil Poloni a me alienum esse puto*. W dążności do tego celu wszyscy silnie łączyć się powinni. Ulica Słoneczna, przy której Czytelnia się znajduje, nasuwa dobrą wróżbę. Oby tą drogą — kończył dr. Loewensten — którą idziecie, była słoneczną, w promieniach słońca niechaj rozchodzi się myśl wasza i dotrze do rzesz ludu, niechaj żyje, rośnie i rozwija się.

Słowa dr. Loewensteina wywarły na obecnych wielkie wrażenie.

Następnie przemówił poseł dr. Ernest Adam. Wspomniał, iż Czytelnia zrodziła się jako niemowlę, co szukało schronienia i opieki, a znalazło ją w T. S. L. im. T. T. Jeża, a życie dali jej ci, co później stworzyli odrębne Koło im. B. Goldmana T. S. L. z gotowością użyczyło opieki, gdyż jedną jest myśl narodowa, a T. S. L. jest organem narodowym, pozapartyjnym, pracującym w myśl idei, iż odrodzenie narodu możliwem jest wtedy, gdy wszyscy w narodzie bez względu na zajęcie naród cały uświadomią pod względem praw i obowiązków, jakie jednostka spełniać winna. Czytelnia Goldmana jest jednem z ogniw roboty na tem polu, trudniejszem niż inne. Na polu pracy w kierunku uświadamiania przynależności do jednego ciała spotkać się można z większością społeczeństwa tem szybciej, im energiczniej obie strony pracować nad tem będą. Nie należy przeto szczędzić sił ni trudów, boć to początek roboty, mającej stworzyć naród jednolity, silny i odporny wobec wrogich zakusów z wiarą w odzyskanie tego, co utracone. Mowca niechętnie słyszy słowa „chrześcijanin" i „żyd" i wierzy, że głosy takie nie mają trwalszej podstawy. Dla nas to wskazówką, iż nie należy spoczywać, ale do nowej sposobić się pracy, iżby w nas wszystkich bez względu na wyznanie i różnice partyjne ten zapał wytrwał jak najdłużej i pozwolił doczekać się chwili, kiedy będzie mowa tylko o Polakach. Życzeniem pomyślnego rozwoju zakończył dr. Adam serdeczne przemówienie.

Imieniem Czytelni Goldmana w Obertynie przemówił p. Kriwer, przynosząc pozdrowienie od bratniej instytucyi w zakątku kraju. Gdy założono tam czytelnię, ludność żydowska chętnie do niej przystąpiła manifestując tem samem łączność z tą ziemią, która od wieków ją żywi. Idea obywatelska postępuje tam raźno, a jako filia tej czytelni powstała czytelnia Goldmana w Czortowcu, do której przystąpiły wszystkie prawie mieszkające tam rodziny żydowskie. W najkrótszym czasie ma też powstać placówka nowa w Chocimierzu. Tak więc myśl przybiera coraz nowe realniejsze kształty, myśl jasna i zdrowa, która oby w najkrótszym czasie objęła wszystkie warstwy narodu polskiego.

P. Anaszkiewicz imieniem Czytelni akademickiej i Biblioteki słuchaczów prawa, zaznaczył, iż koniecznym jest ścisły związek młodzieży obu wyznań, który społem stanie do pracy nad urzeczywistnieniem wspólnych ideałów.

Reprezentant Wzajemnej pomocy studentów politechniki, p. Tygier w serdecznych słowach wskazał na węzły pracy ideowej, które pozwalają mu tu przebywać jako u swoich. Macie budzić i nawracać — sercem i duszą z wami jesteśmy.

Imieniem ak. tow. „Życie" przemawiał p. Stan. Loewenstein, życząc, by wszelka dążność do wywłaszczenia nabytku Czytelni była pracą syzyfową.

Delegat Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, p. Nowodworski przesłał szczere życzenia imieniem tego od pół wieku istniejącego Towarzystwa.

P. Byk, jeden z najczynniejszych członków i założycieli Czytelni, przedstawił pokrótce genezę Czytelni, którą powrotna przyniosła fala tych przekonań, które reprezentowało przed nami „Przymierze Braci", następnie wspomniał o tych wszystkich, którzy ochotnie do pracy stanęli, a w tej chwili znajdują się poza murami tej Czytelni. Praca w Czytelni — twierdził mowca — da się porównać z oblubienicą, której pracownicy wszystko oddać winni, służyć jej całą duszą, sercem całem. Kończąc przemówienie, wzniósł toast na zdrowie wszystkich pracowników.

P. Meisner zwrócił uwagę na potrzebę łączności wszystkich na ziemiach polskich mieszkających.

Prof. Mandel wskazał na potrzebę pracy u podstaw w kierunku zwalczania analfabetyzmu i zakładania uczelń dla młodzieży, stanowiącej drogocenny materyał dla przyszłości.

P. Feldstein podniósł oświatową działalność T. S. L. i wniósł toast na pomyślny rozwój T. S. L.

P. dr. Balaban przemawiał na temat pracy umysłowej.

Szereg przemówień zakończył wiceprezes Czytelni p. Pordes. Przedstawił pokrótce stopniowy rozwój Czytelni w ciągu lat pięciu, podniósł działalność koła amatorskiego, które z prawdziwem poświęceniem spełnia swą misyę, wspomniał o kierunku ideowym pracy i wezwał gorąco młodszych pracowników do silnej na tem polu łączności. Osiwiałych w pracy prosił o poparcie i wydatną pomoc, jak również intenzywną działalność na tych polach życia publicznego, gdzie młodsi przystępu nie mają, życząc żydowskim posłom sejmowym i członkom Koła polskiego pomyślnego orędownictwa naszych spraw i wydatnego dla nich poparcia ze strony ogółu posłów polskich, zakończył p. Pordes przemówienie toastem „Kochajmy się".

Po tem przemówieniu zagrała muzyka „Pieśń legionów polskich", którą obecni stojąc wysłuchali.

Dziękując zebranym za tak liczny i poważny udział, zamknął p. dr. Reiter część oficyalną wieczoru.

Uroczystość wypadła imponująco. Wśród swobodnej pogadanki przy zastawionych stołach, wśród dźwięków muzyki i urozmaiconej zabawy ani się spostrzeżono, gdy świtać poczęło. Uczestnicy odnieśli z wieczoru jak najlepsze wrażenie.

Telegramy z życzeniami nadeszły między innymi od Czytelni Goldmana w Brodach, Henryka Immelesa: „Przeszkodzony żałobą w współudziale w uroczystości pięciolecia, ślę serdeczne życzenia najpomyślniejszego rozwoju z tem, by dziesięciolecie skupiło we własnym gmachu wytrwałych pracowników narodowej myśli."

Polskie tow. gimn. Sokół III. nadesłało list, z którego wyjmujemy: „Chociaż nieobecni, łączymy się jednak całem sercem z nastrojem poważnej chwili, oraz bierzemy szczery udział w uczuciach radości z powodu rocznicy tak pożytecznej działalności i rozwoju Czytelni, i życzymy Szanownemu Zarządowi pomyślności w dalszej wydatnej pracy nad zbrataniem ludności żydowskiej z polską, pod wspólnem hasłem narodowem".

Wolna trybuna.*)

W galicyjskiem namiestnictwie.

W ostatnich czasach na szpaltach pism codziennych spotykamy szereg wyjaśnień, co do obsadzania posad w namiestnictwie galicyjskiem.

Z jednej strony podnoszą zbyt szczodre uwzględnianie kandydatów ruskich, inni zaś żalą się na nieuwzględnienie aspirantów o posadę — Polaków.

Nie poświęcamy tej sprawie, jako nie nadającej się do traktowania w tem miejscu więcej uwagi — natomiast uważamy za stosowne zapytać — co się dzieje z reflektantami, nie przedkładającymi metryki chrztu — co się dzieje z kandydatami wyznania żydowskiego.

O ile nam wiadomo ustawy zasadnicze doznawały w namiestnictwie galicyjskiem od dawna już nadzwyczaj dziwnej interpelacyi, trzymano się tam zasady, iż obywatel-żyd może, lecz nie musi otrzymać tej lub owej posady — zastosowano zawsze to drugie — żyd nie miał żadnych widoków otrzymania dyurnum najlichszego.

Słowem ludność żydowska przedstawia się jako zupełnie wyzuta pod tym względem ze swych praw. Czyż wśród ludności żydowskiej dającej tak liczne dowody swej przynależności narodowo-polskiej — nie ma wcale aspirantów o posady rządowe?!

Czyż w chwili, kiedy podnoszą się tak częste i słuszne głosy — o bezgranicznej nędzy ludności żydowskiej, gdy mówią o akcyach zapobiegawczych kraju i państwa — namiestnictwo galicyjskie świadomie się przyczynia do zwiększenia żydowskiego proletaryatu?!

Dotychczasowy sposób postępowania sfer kompetentnycb — bagatelizowanie najżywotniejszych postulatów — zamykanie im wszelkich możliwych dróg bytu — dowodzi co najmniej, iż o życzliwości sfer rządowych — wobec mas żydowskich stanowczo mówić nie możemy.

Służba polityczna — to dział niedostępny dla ludności żydowskiej — to tradycya Galicyi.

W ostatnich czasach namiestnika Potockiego były rzekomo dane, iż nastąpi zmiana ku lepszemu — a obecnie za nowych rządów zmiana ta w ten sposób wygląda, iż coraz bardziej ogranicza się możność bytu żydom.

Za czasów, gdy wiceprezydentem Rady szkolnej był dr. Płażek — wówczas żydowscy słuchacze filozofii mieli widoki uzyskania rządowych posad w szkołach średnich.

Obecnie jak mię dochodzą słuchy i ten dział jest zwolna, lecz nie mniej pewnie strzeżony przed napływem kandydatów żydowskich.

Pojmuję też dobrze, iż zwolna rozgoryczenie mas żydowskich się powiększa, gdyż czynniki decydujące z konsekwencyą, wytrwałością i energią dążą do tego, by powiększyć ilość czynników niezadowolonych, by powiększyć ilość jednostek, które widzą na każdym kroku jaskrawe przykłady niesprawiedliwości i z pełną świadomością przechodzą do obozu radykalnej opozycyi.

Piszący te słowa przebywa we Wiedniu — mieście o tak okrzyczanym antysemityzmie — lecz nie spotyka tu tak jaskrawych przykładów niesprawiedliwości, jak w swym rodzinnym kraju.

*) Redakcya pod tą rubryką zamieszczać będzie przypiski z kół życzliwych. nie biorąc oczywista za nie odpowiedzialności.

Okrzyczany liberalizm — tolerancya — poczucie sprawiedliwośbi — galicyjskich czynników — rządzących, więcej szkodzi luoności żydowskiej, niż teoretycznych na łaskach parlamentarnych tak bardzo groźny antysemityzm wiedeńskich chrześcijańskich socyałów.

Czy krajowi politycy nie mają zbyt ograniczonego horyzontu — okaże najbliższa przyszłość!

Wiedeń. *K. Löw.*

Dyurna lwowskiej Izby handlowej.

We lwowskiej Izbie handlowej istnieje cały szeres dyurn. Dyurna te obsadza się zwykle kandydatami z grona młodzieży akademickiej, mogącej swe studya połączyć z pracą w Izbie handlowej — pracą w każdym razie nie bardzo uciążliwą.

Otrzymanie podobnego dyurnum jest z reguły połączone z nadzwyczajnemi trudnościami — przed terminem obsadzenia zgłasza się już cały szereg kompetentów o tak „tłustą" posadę.

W każdym razie jest faktem nie dającem się zaprzeczyć, iż dyurnum podobne umożliwić może całemu szeregowi niezamożnych akademików odbycie studyów uniwersyteckich, gdyż jak już zauważyłem jedno z drugiem daje się wcale dobrze połączyć.

Dla podanych też powodów uważalibyśmy za słuszne i stosowne, by przy uwzględnianiu podań starających się o dyurnum brano też pod uwagę stosunki majątkowe.

Nie uważamy tych posad w Izbie handlowej jako dogodną, a stosowną okazyę powiększania t. zw. „Taschengeldu" całemu szeregowi młodzieniaszków posiadających „plecy" u sfer decydujących.

Ci młodzi ludzie, o których nie przypuszczam, by dotąd rozważyli niemoralność takiej konkurencyi wysoce nie lojalnej — powinni przecież dojść do przekonania, iż owe dla nich „luksusowe zajęcia" odbierają możność bytu ich biednym kolegom!

Zarzut bardzo poważny! *Dr. L. W.*

W sprawie nalepek jubileuszowych.

W ostatnich dniach zaszedł we Lwowie wypadek, który mimo pozorów drobnostki ma głębsze znaczenie i dlatego niechaj mi wolno będzie poświęcić mu parę uwag. Z okazyi cesarskiego jubileuszu radni miejscy zawiązali się w Komitet, który postanowił urządzić iluminacyę kartkową zamiast świec i lampionów. Nawiasem mówiąc, grupa radnych z klubu reformy była tej całej rzeczy przeciwną, utrzymywała bowiem, że komitet odnośny nie daje żadnej gwarancyi, że dochód z nalepek pójdzie na cele ogólne t. j. na sieroty bez różnicy wyznania. Przeciwnie obawiano się, że komitet wyzyska wszystko na cele „partyjne".

I tak się rzeczywiście stało. Sprzedano 400 tysięcy nalepek i uzyskano dochód w kwocie około dwudziestu tysięcy koron. Mimo że rzecz miała charakter powszechny, mimo, że prezesowi zboru izr., reprezentantowi kupiectwa i mieszczaństwa żydowskiego obiecano „stosowny" udział dla sierót wyznania mojżeszowego, rzucono im potem ochłap w wysokości 600 koron. na dwadzieścia razy tyle dochodu czystego, a trzydzieści razy tyle dochodu ogólnego. Hojną dłonią rozrzucono między dostawców zwyż sześć tysięcy, a dwanaście tysięcy dano na różne cele, z natury rzeczy dla biednych mojżeszowego wyznania nieprzystępne.

Ten czyn wydawał się nawet najpotulniejszym prowokacyą, a gdy prywatnie robiono komitetowi wyrzuty, jedni się wymawiali nieobecnością na posiedzeniach, a inni zdobyli się na krok bardzo oryginalny. Oto ogłosili w dziennikach, że ukarali żydów za to, że „znaczna ich ilość" nie kupowała nalepek w komitecie tylko gdzieś pokątnie u litografa, wobec czego udział żydów w dochodzie był minimalnym. Byłaby się sprawa na tem zakończyła, gdyby nie ciekawość jednego z obywateli, który zaglądnął do bilansu całego przedsiębiorstwa, przerzucił rachunki i następnie udowodnił w jednym z dzienników datami, że udział żydów w rozsprzedaży wynosił 45 prc., a kwota przez drobnych handlarzy żydowskich komitetowi wręczona wynosiła zwyż trzy tysiące koron t. j. 38% całego dochodu z miasta Lwowa.

Taką jest historya tego zajścia. Możliwość jego i przyczyny leżą po stronie chrześcijańskiej — ale w małej tylko cząstce po tej stronie. Winę ponosi, mojem zdaniem, głównie społeczność żydowska w naszem mieście. Że są wśród „polityków" chrześcijańskich osoby i całe grupy żydom nieprzychylne, tego podnosić nie potrzeba. Zdajemy sebie z tego sprawę i lojalnem postępowaniem, polityczną uczciwością, solidarnością w sprawach ogólnych zakusy z tej strony paraliżujemy. Ale popełniamy dwa błędy mniej zasadniczej, ile raczej taktycznej natury, które niepowetowaną żydowstwu przynoszą szkodę moralną.

Po pierwsze czynimy źle, że w wielu wypadkach kontrolę czynów publicznych, krzywd wyrządzanych żydom i t. p., wogóle t. zw. akcyę opozycyjną zostawiamy syonistom. B o i m y s i ę c i ą g l e t. zw. j u d z e n i a. Łagodzimy wszystko i patrzymy często przez palce tam, gdzieby należało po palcach bić. To jest właśnie źle. Męska obrona jest nietylko naszym obowiązkiem, ale zawsze będzie z większą korzyścią od tuszowania. Nie mówiąc już o tem, że broniąc mężnie słusznej sprawy wytrącamy z ręki broń różnym krzykaczom i warchołom.

Po drugie czynimy źle, że pozwalamy na odpowiedzialne placówki wysuwać się ludziom o marnych kwalifikacyach. Zapominamy o ciężkiem zadaniu i odpowiedzialnem stanowisku różnych członków zboru, izb handlowych i rad miejskich i pozwalamy je piastować jużto ludziom przepracowanym, jużto politycznie niewyrobionym, słabym i czasami wprost nieudolnym. Za mało u nas odwagi w zwalczaniu miernot, które zająwszy krzesła kulturalne, wprost przeszkadzają w pracy.

Potrzeba więcej odwagi w jednym i drugim kierunku. *M. N.*

Przegląd prasy żydowskiej.

Der Social-demokrat nie jest zadowolony z występu dwóch, reprezentantów ludności żydowskiej w parlamencie podczas debaty budżetowej. Żydowscy socyaliści nie mają „swego posła, więc żaden inny podobać im się nie może, a już najmniej dr. Diamand i dr. Mahler. Dr. Diamand jest wprawdzie socyalistą ale „polskim", dr. Mahler jest nacyonalistą żydowskim, ale „burżuj". Tak tedy ani jeden ani drugi nie mogą i nie powinni zastępować ludności żydowskiej:

„Dwojacy zastępcy żydowscy przemawiali podczas dyskusyi budżetowej. Zdawałoby się, że zechcą nawzajem się poświęcać w obronie interesów żydowskich, że każdy z nich starać się będzie wykazać, że on jest właściwym posłem ludności żydowskiej.

Ale tak nie było. Czytając mowy polskiego socyalisty dra Diamanda i syonisty dra Mahlera odnosi się wrażenie, że każdy z nich chciał się natężyć w wykazaniu, że ma mniej do mówienia o potrzebach i troskach ludności żydowskiej. Żaden z nich nie wysunął żadnego konkretnego postulatu ludności żydowskiej, żaden z nich nie wskazał na niestety za konkretne krzywdy i prześladowania żydowskiej ludności...

Syonista Mahler nie więcej powiedział od Diamanda. Największą boleść sprawia mu to, że w ministeryum oddano naczelne kierownictwo spraw wyznaniowo-żydowskich — nieżydowi, a prócz ogólnego frazesu, że „żydzi żądają wkońcu także swych praw" nie można znaleść w całej mowie żadnego konkretnego postulatu...

Syoniści i polscy socyaliści tkwią ciągle w swej negatywnej ideologii w odniesieniu do realnej kwestyi żydowskiej. Dr. Diamand nie propaguje już asymilacyi ale nie żąda warunków, któreby miały sprzyjać narodowemu rozwojowi ludności żydowskiej. Dr. Mahler już nie mówi, że jesteśmy w golusie, i nie mamy tu żadnej pretensyi do równouprawnienia; przeciwnie on mówi: jesteśmy tubylcami, zostajemy tu i żądamy naszych praw. Ale nie wie w czem znajdują wyraz n a s z e prawa i w rzeczywistości nie żąda od rządu żadnych praw dla żydów. Ani polscy socyaliści ani syoniści nie sprecyzowali swoich programów w odniesieniu do praktycznych postulatów, dla których żydzi mają i muszą walczyć w tem państwie. Polscy socyaliści dlatego, iż to nie jest ich rzeczą, syoniści zaś dlatego, iż wiedzą, że każdy program realnej politycznej walki tu na miejscu, w „golusie", pozostaje w sprzeczności z ich dotychczasowym programem — syonizmem.

I obaj chcą mimo to uchodzić za zastępców ludności żydowskiej".

*

Die Gerechtigkeit zajmuje się sprawą przyszłości przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w Galicyi. Artykuł rozpoczęty w maju do dziś nie doczekał się końca, mimoto zawiera kilka ciekawych szczegółów o powstaniu i rozwoju tego przemysłu domowego, który zwłaszcza ludności żydowskiej przysłużyć się może. Jeszcze w r. 1894 zawiązali posłowie parlamentarni Rapaport, Byk, Rosenstock i Piepes-Poratyński komitet posłów z siedzibą we Wiedniu, który miał na celu przyjść z pomocą ubogiej ludności żydowskiej w miasteczkach galicyjskich, a odpowiednie subkomitety powstały we Lwowie i w Krakowie. Wypracowany projekt rozszerzenia przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w miasteczkach galicyjskich zawierał następujące punkta wytyczne:

„Wyroby tkackie i pończoszkarskie stanowią artykuł masowo zapotrzebowany, gdyż takowe bywają przez wszystkie warstwy ludności krajów cywilizowanych świata kupowane i używane. W ostatnich dziesiątkach lat wytworzył się w Ameryce, Anglii, Francyi, Włoszech i Rosyi niezmierny eksport wyrobów tkackich i pończoszkarskich, a jestto konsekwencyą tego, że czarne i żółte rasy ludzkie w Afryce i w Azyi w wielkim stopniu używają pończoch i trykotów. Eksporterzy angielscy, amerykańscy, francuscy i włoscy sprowadzają towary głównie z Niemiec i Austro-Węgier, gdyż w ich krajach z powodu

braku odpowiednich sił roboczych nie produkuje się towarów tkackich i pończoszkarskich. Natomiast rosyjscy eksporterzy wysyłają jedynie swojski wyrób, gdyż w Rosyi, a szczególnie w Królestwie Polskiem uprawia się produkcyę towarów tkackich i pończoszkarskich z powodu sil roboczych, stojących tu masowo do dyspozycyi, a towary wystarczają do własnego zapotrzebowania i do eksportu. Zatem towary tkackie i pończoszkarskie są poważnymi, rentownymi i poszukiwanymi w handlu artykułami, a świat handlowy w każdym sezonie tak dalece odczuwa ich brak, że nie może podołać wpływającym zamówieniom. Towary tkackie i pończoszkarskie nie tylko nie stanowią hyperprodukcyi, ale bywają za 50 — 100 milionów koron mniej wyrąbiane, aniżeli targi światowe tego wymagają. Projektodawca wychodził z tego stanowiska, że Galicya z swą nadmierną i dotychczas nie użytą masową siłę roboczą żydowską i chrześcijańską może być tym krajem, któryby dostarczał światu towaru na 50 do 100 milionów koron, po rozwinięciu i rozszerzeniu tego przemysłu, przez całą długość i szerokość kraju. Dzieło pomocy żydowskich posłów parlamentarnych stworzyłoby podwalinę do wielkiego przemysłu galicyjskiego, a mogłoby się to urzeczywistnieć, gdy wszystkie czynniki, mogące przyczynić się do podniesienia domowego przemysłu w Galicyi, by wzięły się do rozszerzenia tego działu, tak dla Galicyi stosownego...

Drugim punktem wyjścia projektu była myśl polecenia przemysłu domowego, któryby miał szanse rozszerzenia się masowo w kraju i pozostania tu na wieczne czasy. A może się to tyczyć tylko towarów tkackich i pończoszkarskich. Gdyż wyrób tych towarów nie wymaga siły pary lub elektryczności, ale, na co i fachowcy się zgodzą, wchodzić będzie w zakres przemysłu domowego. Maszyna nie może wyrzucić wyrobu bez błędu; skończony co do formy, — wymaga pomocy człowieka, któryby nie dopuścił podczas pracy maszyny do deformowania przedmiotu. Gdyby zatem dwadzieścia lub sto maszyn było poruszanych siłą pary lub elektryczności, to mimoto każda z osobna potrzebuje do obsługi człowieka. Siła pary lub elektryczności może raczej z powodu intenzywności maszynie szkodzić aniżeli pomódz".

W dalszym ciągu artykułu wspomina autor o próbie zaszczepienia tego przemysłu w Galicyi uczynionej przez żydowskich posłów parlamentarnych Z początku sprowadzono 100 maszyn i rozdzielono bezpłatnie wśród ubogich kobiet w miasteczkach zachodniej Galicyi, a sprowadzone umyślnie nauczycielki nauczały produkcyi tego towaru. Niektóre w ten sposób zarabiały 20—24 koron tygodniowo. Przemysł ten począł się szybko rozszerzać po Galicyi, przyczem do pomocy stanęła Ica i fundancya jubileuszowa baronowej Hirschowej, głównie w Galicyi wschodniej.

„Tak postępuje powoli — czytamy dalej — rozwój fabrykacyi towarów tkackich i pończoszkarskich w Galicyi. Galicya z swoją nadmierną, nie używaną masową siłą roboczą jest krajem bardzo do tego przemysłu przydatnym, a wszelkie warunki sprzyjają jego rozwojowi, a z czasem milion ludzi może się z niego utrzymywać. Od roku 1895 sprowadzono do Galicyi 4000 maszyn, a jest to zaledwie dwudziesta część tego, jaka może być używaną dla dobra bezrobotniej ludności. Od 20 lat pracujemy nad rozszerzeniem przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w Galicyi, poruszamy niezmordowanie wszelkie czynniki na rzecz tej idei i nie zaprzestaniemy ją nadal propagować, dopóki nie zapuści trwałych korzeni". *P.*

Z piśmiennictwa.

Jakób Lewkowicz: Z filozofii judaizmu. Baruch Spinoza, jako krytyk biblijny. Fryderyk Nietzsche o żydach i judaizmie.

Warszawa 1908.

Znany chlubnie na niwie polskiego piśmiennictwa filoficznego młody uczony, Jakób Lewkowicz w publikacyi niniejszej podaje nam dwie szczupłe objętością, ale nader treściwe i gruntowne, o jasnym wykładzie rozprawy z dziedziny filozofii judaizmu. W pierwszej, właściwy cel pracy: rozbiór i ocenę krytyczną arcydzieła Spinozy „Traktat teologiczno-polityczny", autor poprzedza uwagą, dotyczącą samej filozofii nieśmiertelnego myśliciela amsterdamskiego i rzekomej niezgodności jej z osnową „Traktatu"... „Utarło się prawie przekonanie, że zasadnicze pojęcie światopoglądu Spinozy, a mianowicie pojęcie substancyi absolutnie nieskończonej, czyli Boga używane jest w „Etyce i Teologiczno-politycznym traktacie" w dwu odmiennych znaczeniach; że o ile w pierwszej zdaje się Spinoza być zdeklarowanym panfleistą, o tyle w drugim skłania się bardzo do biblijnego monoteizmu..." (str. 6). Wykazawszy zaś subtelną dyalektyką, iż „odmienność charakteru jego (Spinozy) głównych dzieł jest tylko pozorna" (str. 10), wyświetla należycie zawarte w „Traktacie" poglądy Spinozy na charakter i ważność Pisma św., wiedzą objawioną, istotę, proroctwa i cudów, zbawienie, moralność i stosunek nauki (filozofii) do religii (teologii).

Krytyka, jakiej p. Lewkowicz z kolei poddaje ostatnie zagadnienie, jest również prosta jak frafna i bez zastrzeżeń trzeba się z nim zgodzić, jeżeli dochodzi do wniosku, że „rozwiązanie kwestyi stosunku filozofii do religii, jakie daje Spinoza, nie może być uważane za zadawalniające" (str. 25). Natomiast dziwię się niejako, że uwagi autora uszedł ten szczegół, iż zdanie Spinozy, jakoby spotykane w Biblii twierdzenia, dotyczące właśnie istoty Boga, były osobistemi zapatrywaniami oddzielnych proroków, często bardzo ze sobą sprzecznemi, a przez to samo żadnego nie mającemi znaczenia, jest właśnie tylko osobistem zspatrywaniem Spinozy wcale nie wytrzymałem Boć pomijając już spekulacye i teorye filo- i toezoficznych żydowsko-chrześcijańskich, polegających na wyrażeniach biblijnych o Bóstwie, przecież Pismo św. szczególnie Stary Testament, zawiera wprost księgi z rozstrząseniami natury spekulatywnej, jak: księga Hioba i Ekklezyastes (Kohelett).

W każdym razie pracę tę p. Lewkowicza uważać należy nietylko za ciekawą, lecz i — aktualną, skoro w rzeczy samej „Kulturkampf" w całej Europie wre jeszcze jawnie i żywo.

Aktualną jest rozprawa p. Lewkowicza, mająca za temat zapatrywanie na żydów i judaizmu Nietzsche'go, jednego z najpotężniejszych umysłów zeszłego stulecia.

Przedewszystkiem p. Lewkowicz zwalcza powszechne mniemanie, jakoby Nietzsche był tylko poetą, prorokiem, a nie filozofem, daje też świetny, aczkolwiek zwięzły i nie najeżony wyrażeniami fachowemi rozbiór filozofii Nietzschego, wykazując, iż punktem wyjścia dla autora „Tako rzekł Zarathustra" była metafizyka woli Schopenhauera, lecz nie wola ślepa tylko z określoną tendencyą: wola mocy (Wille zur Macht). Popularne hasło „moralności panów" Herrenmoral) jego „nadczłowieka" jest wręcz przeciwieństwem żydowskiej „moralności niewolników" z jej miłością bliźniego, miłosierdziem, zaparciem się i t. p. cnotami. W chrześcijaństwie twierdzi N. w „Antychryście" — spotykamy się raz jeszcze z judaizmem i to w niewymownie zwiększonych proporcyach, mimo to jako z kopią... Albowiem żydzi są — zdaniem jego — najprzedniejszym ludem w dziejach świata, ponieważ stanąwszy wobec zagadnienia istnienia i nieistnienia, z zupełną świadomością wybrali istnienie z a w s z e l k ą c e n ę... Żydzi ze stanowiska psychologicznego byli — według Nietzschego — ludem najtęższej siły żywotnej, który będąc postawiony wśród najniemożliwszych warunków, dobrowolnie z najgłębszej mądrości utrzymania się, bierze stronę wszystkich instynktów upadku... W judaizmie i co za tem idzie: również w chrześcijaństwie — należy zatem szukać przyczyn zwyrodnienia kulturalnej ludzkości, dlatego żydzi są też — według Nietzschego — „najfatalniejszym ludem w dziejach świata"...

Lecz słusznie zauważa p. Lewkowicz, że „twórcy wielkich arcydzieł nie mogą przecież odpowiadać za to, iż idee ich zostają później skażone przez różnych komentatorów i adeptów". Autor ma tu oczywiście na myśli pewnych teoretyków-antysemitów, którzy są albo dość ograniczeni albo bezczelni, aby wielkiego Nietzschego zaliczać s a n s g e n e do zgrai żydożerców. Bo mówiąc o judaizmie należy odróżniać naukę biblijną, idee proroków hebrajskich (więc źródłowy, istotny judaizm) od późniejszych komentarzy i ludowej interpretacyi judaizmu, jako pewnej sumy obowiązujących obrzędów, będącej — jak podnieść musimy z naciskiem — skutkiem niemoralnego życia zbiorowego żydów. — Że Nietzsche nie był i nie mógł być antysemitą, dowodzi jego nieskazitelna przedmiotowość, dzięki której oddaje żydom sprawiedliwość, głosząc o nich także zdumiewająco pochlebne sądy. Tak filozof w dziele swem „Po za dobrem i złem" wyraża się m. in.: „W Starym Testamencie żydowskim, w księdze sprawiedliwości bożej, bywają ludzie, rzeczy i mowy w tak wielkim stylu, iż p i ś m i e n n i c t w o g r e c k i e i i n d y j s k i e n i c z e m d o r ó w n a ć m u n i e m o ż e. Z czcią staje się i grozą przed tymi olbrzymimi szczątami tego, czem człowiek był ongi, przychodzą do głowy posępne myśli o starej Azyi i o wysuniętej naprzód Europie, która w stosunku do Azyi chciałaby koniecznie oznaczać „postęp człowieczy"... „Co Europa zawdzięcza żydom? — Wiele rzeczy dobrych i złych, zaś przedewszystkiem jedną, która jest razem najlepszą i najgorszą: grozę i majestat nieograniczonych żądań, nieograniczonych znaczeń, całą romantykę i szczytność zagadkowości moralnych — zatem właśnie najpotężniejszą, najwyborowszą i najbardziej zwodniczą cząstkę owych gier, barw i pokuszeń do życia, których poświata żarzy się dziś — i snadź już dożarza — na niebie naszej europejskiej kultury, na jej wieczornem niebie. My artyści wśród widzów i filozofów jesteśmy za to żydom wdzięczni...

Zkąd zaś Stary Testament mógł znowu stać się źródłem degeneracyi? Wyjaśnia to Nietzsche genialną uwagą, „iż kapłani z bezprzykładnem urąganiem wszelkiej tradycyi, wszelkiej rzeczywistości historycznej, własną przeszłość ludową p r z e t ł u m a c z y l i n a r e l i g i j n o ś ć"... Pod rękami kapłanów

czas wielkości w historyi Izraela, stał się czasem upadku: wygnanie, długotrwałe nieszczęście zmieniło się w karę wieczną za czas wielkości. ...Z potężnych, bardzo swobodnie udanych postaci Izraela czynili wedle potrzeby mizernych lizusów lub „bezbożnych“...

Pozorną sprzeczność sądu wojennego i dodatniego Nietzche'go o żydach i judaizmie, p. Lewkowicz usuwa trafną uwagę swoją, iż sądy te nie wyłączają się wzajemnie, lecz tylko uzupełniają, gdyż N. rozpatruje tutaj dwie różne zupełnie strony kultury żydowskiej i jedną wywyższa a drugą potępia. Podziwia on wielki styl w morale, grozę i majestat nieogarnionych żądań, a więc imponuje mu tutaj sama potęga, sama wielkość; natomiast potępia nie samą potęgę, nie samą wielkość, lecz tylko kierunek, jaki ta potęga przybrała u żydów, — potępia tylko pozytywną treść tych żądań, jakie etyka biblijna stawia swoim adeptom, a które w jego przekonaniu prowadzą do upadku ludzkości.

Poddając gruntownej i bystrej krytyce Nietzsche'anizm jakoteż judaizm, p. Lewkowicz dochodzi do następującego ostatecznego wyniku swej oceny: „Jako ideały kulturalne zarówno Nietzsche'anizm jak judaizm zawierają sprzeczności i nie wytrzymują krytyki filozoficznej; natomiast jako ideały indywidualne, oba przedstawiają piękne wzory doskonałości duchowej, jaką człowiek osiągnąć może“.

Henryk Lichtenbaum.

Legendy staróżydowskie.

W wiekach średnich powstały obszerne zbiory legend żydowskich. Prastare tradycye zostały w osobliwy, a niezręczny często sposób wcielone do „midraszu“. Obecnie tłumaczy profesor August Wünsche na język niemiecki ustępy z tego dzieła i wydaje je w Lipsku. Ceni on bardzo wysoko wartość psychologiczną i poetyczną legend w zbiorze tym zawartych.

Główną rolę w legendach odgrywa naturalnie Mojżesz. Jedną z tych jest „Sen Faraona“. Wedle biblii rozmnażali się bardzo Izraelici, przez co stać by się mogli z powodu swej ilości potęgą groźną dla Egipcyan. Dlatego też nakazał Faraon topić w Nilu nowonarodzonych chłopców żydowskich. Tak naiwne opowiadanie biblii nie czyniło zadość fantazyi, przeto rozszerzył je midrasz, dając mu jako podkład — sen Faraona.

Legenda ta ma nieco podobieństwa z legendą o mordzie dzieci betlehemskich podczas narodzin Chrystusa, gdzie Herod, szukając przyszłego króla i współzawodnika, wysyła katów do Betlehem. Ponieważ midrasz powstał w średniowieczu, zdawaćby się mogło, że przyjął swą legendę z Nowego Testamentu. Tymczasem już Josephus wskazuje na podobny mit zaczerpnięty z starszych, żydowsko-helleńskich źródeł, przeto nie może być może być mowy o naśladownictwie midraszu, który z podziwienia godną wiernością zachował prastare legendy.

Około postaci Mojżesza obracają się najrozmaitsze opowiadania i anegdoty. Staje się zwycięskim królem miasta, zdobytego sztuką wojenną i podstępem; następnie jako zbieg pozostaje przez siedm lat w więzieniu bez jadła i napoju. Ale żywi go anioł lub córka wroga, pałająca dość gorącą miłością i uzyskuje dlań wolność. Mojżesz wyrywa z korzeniem drzewo, w którego pniu ukryte jest niewypowiedzialne imię Boże, a drzewo to zamienia się później w cudowny kij. Jego czyny przed Faraonem, który zmuszony jest wypuścić Izraelitów, są przedstawione z takim zbytkiem fantazyi, ducha, etyki i namiętności, iż trudno się w nich zoryentować, przeto czytelnik sam musi zanurzyć się w morzu mytologii i wyłowić zeń perty. Jedna z tych anegdot zasługuje na wyszczególnienie.

Najładniejszą jest legenda o śmierci Mojżesza. Kiedy mu Bóg oznajmił koniec wędrówki życiowej, począł on zaklinać, grozić i błagać o życie, wreszcie zanosić modlitwę o tak wielkiej sile magicznej, że nleba się chwiały, A Bóg musiał nakazać aniołom, by nie wysłuchali modlitwy Mojżesza i nie przynieśli jej przed tron Jego. Nie można było przekonać żadnego życia nawet tem, iż nawet Abraham i Adam umierać musieli. Mojżesz uważał się za coś większego, niż Adam. Wąż potrafił uwieść Adama, Mojżesz zaś sporządził na pustyni owego miedzianego węża, którego widok leczył ukąsanych przez węży. Dlatego też nie można z nim porównywać praojca ludzi. Śmierci uledz mógł Adam, ale nie Mojżesz, wierny sługa Pana i przywódca ludu na pustyni. Nawet przez Boga powołany Abraham nie miał prawa wiecznego życia, gdyż z jego łona wyszedł nie tylko Izak, ale i Ismael, pradziad koczowników, należących do wrogów Boga i Izraela. Prorok nie chce umrzeć i tytonicznie buntuje się przeciw wyrokowi Jehowy. W końcu gotów jest nawet zrzec się przywództwa i służyć Jozuemu, przeznaczonemu na jego następcy, byleby mógł dalej oddychać ziemskiem powietrzem i cieszyć się promieniami słońca. Ale niewzruszony Jehowa znajduje śroeek ułatwienia mu przeznaczonej śmierci. Proroka opuszcza nagle mądrość, a gdy lud domaga się wytłumaczenia ustawy, musi tenże przyznać.

— Nie wiem, o czem mówicie.

Potknął się i upadł. Odtąd tęsknił za śmiercią, gdyż poznał, iż mądrość jego przeszła na Jozuego. Opowiadanie to zawiera w sobie symboliczny i wieczny rys, wypływający z głębokiego poznania natury twórczego człowieka.

Dalsza publikacya tłómaczonych legend, przedstawiać będzie nieocenioną wartość dla tych, którzy z łatwo rozumianych powodów bezpośrednio z midraszu korzystać nie mogą.

(*bp.*)

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

O Kahale tutejszym i wyborach do Rady wyznaniowej).

Od niejakiego czasu stała się aktualną sprawa wyborów do izr. Rady wyznaniowej. Rada dotychczasowa urzęduje już... dość długo: pierwszy rok urzędowania z powodu wniesionego swego czasu protestu i nieprawomocności aktu wyborczego, „nie liczy się“; po tym roku nastąpiło lat sześć kadencyi, które wedle obliczenia sekretaryatu kahalnego upłynęły z początkiem listopada r. 1908, z czego wynika, że Kahał obecny de facto czynnym jest już ósmy rok z rzędu.

Tak długi okres funkcyonowania instytucyi kahalnej w niezmienionym składzie, zwierzchności wyznaniowej, którą jest Rada cała, powinien był wpłynąć dodatnio na wywiązanie się z zadań instytucyi tej poruczonych. Czy jednak w rzeczy samej Kahał żółkiewski spełnił to zadanie, to jeszcze pytanie. Przed laty istniał w Żółkwi szpital izraelicki, który był ulgą i przytułkiem chwilowym dla biednej, cierpiącej ludności żydowskiej. Dziś o szpitalu tym wieść wszelka zaginęła, a prowadzenie kuchni rytualnej dla chorych pozostających w leczeniu w szpitalu powszechnym objąć musiała organizacya kobiet, nie pozostająca z zarządem gminy wyznaniowej w żadnej styczności. Stan łaźni z obecnym jej urządzeniem urąga wszelkim pojęciom hygieny.

Nędza żydów tutejszych z dniem każdym szersze zatacza kręgi. Kramarstwo, kupczenie najniezbędniejszymi produktami, pośredniczenie handlu na bardzo drobną prowadzoną skalę, jako „zawody“ z których żyją żydzi tutejsi, nie wystarcza w czasach wzrastającej ustawicznie drożyzny artykułów spożywczych, opału, mieszkań i wielu innych rzeczy, na marną nawet wegetacyę.

Co uczynił Kahał tutejszy dla zapobieżenia temu stanowi rzeczy i jakie położył starania dla częściowego bodaj ulżenia opłakanemu nad wyraz wszelki położeniu tubylczej ludności żydowskiej!?

Naprózno siliłby się kto na odpowiedź pozytywną w tym względzie, gdyż „działalność instytucyi, powołanej do stania na straży interesów ludności odnośnego wyznania, wiele, prawie wszystko pozostawia do życzenia.

A wielką w tem winę ponosi ogromny brak żywiołu inteligencyi w łonie tutejszej Rady wyznaniowej. W Kahale znaleźć można kilka jednostek użytecznych, a do tych zaliczamy obecnego zastępcę przewodniczącego. Pozatem brzemię obowiązków cięży na ludziach, którzy nie dorośli do swego zadania. Co jednak najsmutniejszem ta okoliczność, że Kahał obecnie jeszcze jure caduco urzędujący, używa wszelkich możliwych i niemożliwych środków i forteli, aby wybory kiedyś odbyć się mające, nie zmieniły w niczem poziomu umysłowego obecnej reprezentacyi wyznaniowej. Tutejsza inteligencya żydowska unikajac walki z elementem kahalnym, wyłączyła się poza nawias akcyi przedwyborczej, co nie wpłynie także dodatnio na wynik wynik wyborów. Z apatyi tej Polaków wyznania mojżeszowego skoorzystała garstka syonistów, która chciałaby za wszelką cenę wypłynąć przy pomocy rzemieślników, grupujących się w towarzystwie „Jad Charuzim“.

Wybory do Kahalu miały odbyć się dnia 28-go grudnia 1908 r., z niewiadomych jednak powodów odroczone zostały „ad calendas graeccas“.

Póki czas jeszcze wzywamy inteligencyę naszą do solidarnej akcyi, któraby szalę na jej stronę mogła przechylić. Dotychczasowy stan niemocy w sprawach dla ludności żydowskiej żywotnych, dłużej trwać nie powinien. Lepiej się opamiętać późno niż nigdy.

Tarnopol.

Z ogłoszonego obecnie sprawozdania działalności posła Galla nabieramy to głębokie przeświadczenie, iż w spełnianiu, swego obywatelskiego i poselskiego obowiązku reprezentant naszego miasta dowodnie wykazał, iż w zupełności zasłużył na to zaufanie, jakie mu swym wyborem obywatele Tarnopola okazali.

Pomijamy cały szereg spraw o zasadniczem znaczeniu, w których akcya naszego posła podjęta wspólnie z kolegami klubowymi okazała się nadzwyczaj skuteczną, to przedewszystkiem podnieść musimy, iż w sprawach lokalnych zdziałał nasz poseł bardzo wiele.

Zaliczenie Tarnopola do wyższej klasy, przyczynia się częściowo do ulżenia tak nędznych stosunków materyalnych naszych urzędników — ostateczne załatwienie w sprawie budowy gimnazyum polskiego i ruskiego, o zwiększenie ilości wojska, stojącego za-

łogą w naszym mieście, to tylko nieznaczna część tych zabiegów.

W sprawach ludności żydowskiej interweniował nasz poseł przy każdej nadarzającej się sposobobności, składając dowody żywego przejęcia się losami i dolą swych współwyznawców.

Ataki przeciwników politycznych nie potrafią mimo swych sileń na dowcip i złośliwość zaprzeczyć faktom stanowiącym najlepszą broń w rękach uczciwych reprezentantów naszego ludu.

Nie mamy zamiaru oddawać naszych losów w ręce widzących li dobro polityczne w jak największej ilości wygłaszanych wobec pustych ław mów — w ręce posłów, którzy swemi na ogłupianie wyborców obliczonemi interpelacyami zapełniają szpalty piśmideł utrzymywanych z grosza składanego na żydowski fundusz narodowy. *S. T.*

Sprawozdanie poselskie p. Rudolfa Galla.

Jest utartym zwyczajem w społeczeństwach zachodnich, iż posłowie od czasu do czasu stają przed swymi wyborcami i zdają sprawę, jak używali powierzonego im mandatu. Czynią zaś to oni w miarę okoliczności i lokalnych stosunków, albo na Zgromadzeniach publicznych zwanych u nas pospolicie sejmikami relacyjnymi albo przez publikowanie peryodycznych sprawozdań, które co prawda nie mogą wynagrodzić wszystkich korzyści bezpożredniego zetknięcia się z obszernem gronem wyborców, przecież jednak jako środek informacyjny zupełnie spełniają swoją rolę. zwłaszcza gdy, jak u nas, zgromadzenia publiczne są rzeczą wręcz kłopotliwą a do celu nie zawsze prowadzącą. Sądzę przeto, że i ja obrawszy formę pisemnego sprawozdania w zupełności wywiążę się z zadania poinformowania o mej działalności Szanownych Wyborców, którzy mię swem zaufaniem zaszczycili. Pismo moje powie, com przez rok czynił i com czynić zamierzył, com osiągnął i co osiągnąć jest mojem usiłowaniem na przyszłość. Sprawozdanie jednak chcę dać krótkie, zwięzłe i treściwe, bo inaczej znuży a celu nie osiągnie, stawszy się czczą grą słów i frazesów. Wystarczy mi przeto, gdy przedłożę z arytmetyczną ścisłością nakreślony rachunek z całorocznego okresu działalności. Uważny czytelnik sam osądzi, czy może mi dać absolutoryum z moich zabiegów, czy też uznać je za niewystarczające.

Przystępując atoli do rzeczy, zauważyć wypada, że wielu błędnie zgoła zapatruje się na zawód poselski. Przeciętnie widzi się w nim tylko coś niesłychanie zaszczytnego, zapomina zię, że liczący się z opinią publiczną poseł jest to osobnik niejednokrotnie pożałowania godny. Z reguły nikogo w całości nie zadowalnia, często zraża i trzeba być bardzo wybitną i wyrobioną siłą poselską, by osiągnąć jaką taką wziętość i wdzięczność społeczeństwa. Przychodzi też ona zazwyczaj bardzo późno.

Nie o wdzięczność mi jednak chodzi, nie o uznanie, nawet nie o zupełne zadowolenie wszystkich i we wszystkiem, lecz przedewszystkiem o stwierdzenie faktu, że usiłowaniem mojem było wedle sił być pożytecznym tym, którzy mi mandat oddali. Gdy Szanowni Wyborcy nabiorą przekonania, iż żadnej dziedziny socyalnej pracy nie zaniedbywałem, że lokalnym sprawom poświęcałem przytem wiele uwagi, że dla ogólnych postulatów krajowych i narodowych, starałem się okazać należne zrozumienie i zapał, będę uważał, żem dotąd nie dał powodu do narzekań na temat nadużycia pokładanego zaufania.

Za najważniejsze w mojej działalności poczytywałem sobie, rzecz jasna, kwestye narodowe w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Klub polski, do którego należę, uwalniał mię wprawdzie w tych sprawach od zajmowania jakiejś samodzielnej, a silnie na zewnątrz akcentowanej roli, gdyż polityka Koła polskiego opiera się na zbyt ustalonych premisach, aby zasadniczo mogły one ulegać zmianie w myśl woli tego lub owego posła, lub wogóle znosić szeroką dyskusyę, przecież jednak sam fakt, że za konieczne uznałem przyłączyć się znowu do tej frakcyi klubu, która w wychodzi z założenia jak najobszerniej pojętego interesu narodowego, informuje należycie, jaki jest mój na te sprawy pogląd. Polityce tej postanawiam też pozostać wiernym i nadal, bo widzę w niej najwięcej danych w realnej pracy, liczącej się z naszą przeszłością i przyszłością, najwięcej zamachu, najwięcej lotu. Polityka ta pozwala na możliwie jak najwydatniejsze wcielenia w czyn bieżących postulatów społecznych bez różnicy klas, zawodów i wyznań.

I jeżeli teoretyczne formułowanie przewodnich też tej polityki czynu zostawiałem moim więcej doświadczonym kolegom, to nigdy nie pozostawałem za nimi w tyle, gdy chodziło o obszerną sferę pracy realnej, jaką stosunki nasze nastręczają. Nie chce popisywać się wniesonemi przezemnie interpelacyami, stosowanie bowiem choćby nie wiedzieć jak sympatycznych nie uważam zgoła za objaw zupełnie konkrenej pracy, raczej za konieczność, gdy innych sposobów działalności używać się nie da. Dla mnie prawdziwa praca poselska na gruncie wiedeńskim zaczyna się tam, gdzie wchodzi w grę uciążliwe przejednywanie niechętnych dla kraju władz lub gdzie nieliczenie się z smutnymi stosunkami lokalnymi grozi ich jeszcze gorszem, a bezcelowem zepsuciem.

O tem też chcę pomówić. — I tak przemysłu nie mniej jak i zorganizowanego handlu dotąd nam brak, ale i ten jaki jest, może uledz zanikowi, gdy nie będziemy bystro patrzali na ręce różnych hofratów, którzy na każdy samodzielniejszy krok, ku uprzemysłowieniu kraju zmierzający, patrzą z niechęcią i zawiścią. Najdrobniejszej też nawet sposobności nam zaniechać nie wolno, aby usunąć złą wolę lub tendencyę do ciągłego spychania nas na szary koniec biesiadniczego stołu ludów monarchii. Wiele naraz zdziałać się tutaj nie da, bo walka z przemożną rutyną i uprzedzeniem jest nad wyraz ciężką i upartą, przecież jednak usiłowałem i tutaj bodaj w drobnej mierze wydobyć to co się dało. Starałem się zatem o wstawienie w przyszłoroczny budżet państwowy odpowiedniej kwoty na utrzymanie szkoły ślusarskiej w Tarnopolu, a przy sposobności reorganizacyi miejscowego stowarzyszenia stolarskiego o zaliczki na zakupno materyału i o maszyny eo fabrycznego prowadzenia interesu. Interweniowałem następnie w kwestyi racyonalniejszego unormowania spoczynku niedzielnego dla kupców żydowskich, domagałem się przebudowy lokalnej sieci telefonicznej i zaprowadzenia telefonów towarzysulch, zabiegałem o budowę linii telefonicznej Tarnopol-Lwów i Tarnopol-Zbaraż, jak również w sprawie urządzenia dla wygody sfer kupieckich urzędu telegraficznego i mównicy publicznej przy przy urzędzie pocztowym Nr. 2 w Tarnopolu. Do tego rodsaju starań zaliczyć też wypada niepoczeżnie na pozór wyglądające zabiegi o przedłużenie wieczornych godzin urzędowych w tutejszym urzędzie pocztowym, złączone z nową sprawą pomnożenia personalu urzędników i służby, zabiegi o oświetlenie elektryczne urzędu, powiększenie ilości skrzynek pocztowych i urządzenie schowków pocztowych.

W tym rodzaju mojej działalności jedynej sprawie poświęciłem zaś szczególnie wiele czasu, a to budynkowi pocztowemu. Dziś on jest ruderą, brzydką i niepraktyczną, publiczności niedającą żadnych wygód, a dla urzędników zabójczą. Wstyd dla państwa, które tak haniebny lokal wynajęło na tego rodzaju urząd, jak pocztowy, a jeszcze gorzej o nim świadczyć może, iż uznało ono za odpowiednie zakupić go za drogie pieniądze i stan mizeryi niejako przemijającej zamienić na stały. Nie zadowolniłem się też tutaj wniesieniem intarpelacyi do ministra handlu dnia 23. października 1907, lecz wykołatałem wreszcie wysłanie komisyi, by się naocznie przekonała, gdzie się każe przeszło stu ludziom bezustannie, a tysiącom publiczności czasowo przebywaś. Komisya skonstantowała zły stan budynku i oświadczyła się raczej za budową nowego gmachu od ulicy Agenora Gołuchowskiego aniżeli za przeróbką dziś istniejącego, co pierwotnie zamierzano. Wniosek odpowiedni z ministerstwa handlu odszedł już do ministerstwa skarbu, a obecnie odbywają się dotyczące pertraktacye.

Niemniej wiele starań włożyłem w inną sprawę, mającą obszerne znaczenie praktyczne. Jest nią kwestya udogodnień na tutejszym dworcu kolejowym, gdzie w zakresie rnchu towarowego panują wprost niemożliwe stosunki, utrudniające swobodny ruch wysyłkowy. Komisya przezemnie spowodowana uznała potrzebę budowy budynku na pomieszczenie kas frachtowych, dyrekcya kolejowa przedłożyła plany i kosztorys ministerstwu kolejowemu ustalono potrzebny kredyt i dziś rozchodzi się tylko o zmianę i uzupełnienie planów przez dyrekcyę. Na podobnie pomyślnej drodze znajduje się również sprawa bruków przed dworcem kolejowym, osobowym i towarowym, oraz oświetlenia dworca i magazynów elektrycznością z elektrowni miejskiej. Interwencya w sprawie dojazdu pociągów ze Zbaraża przed główny budynek dwerca uwieńczona została także pomyślnym skutkiem i dziś ustała uciążliwa przeprawa przez kładkę nad torem zawieszoną. Za mojem wdaniem się pomnożono nadto w zimie ilość wagonów towarowych interweniowałem wreszcie za zaprowadzeniem nowych pociągów osobowych, pomnożeniem ilości urzędników kolejowych, służby, zaprowadzeniem trzeciego połączenia kolejowdgo między Zbarażem a Tarnopolem i t. d.

I jeżeli wszystkie te zabiegi określimy mianem usiłowań dla podniesienia sprawności naszego kolejnictwa, jako środka lokomocyjnego, to nie zaniedbywałem i innego rodzaju działania. Chodziło mianowicie o takie komercyalne udogodnienia, aby kolej w całości spełniła to, czego się od niej domagamy, tj. aby się stała prawdziwą arteryą życia. Czyniłem zatem rozliczne starania w sprawach taryfowych, jak n. p. w sprawie reaktywowania taryf zbożowych dla stacyi Wołoczyska, taryf „wprost idących" dla relacyi Podwołoczyska-Bogumin, wreszcie o wliczenie cegieł i margli do niższej taryfy przewozowej.

Dla spraw ściśle przemysłowych wielkiego pola działania u nas niema. Nie zaniedbywałem jednak tego, co tutaj zrobić się dało, i tak n. p. nie szczędziłem usiłowań, nawiasem mówiąc, skutecznych, za wprowadzeniem zniesionej refakcyi eksportowej na otręby młynarskie, zabiegów w sprawie założenia w Tarnopolu składu drzewa z lasów rządowych, w którym to celu wniosłem nawet dnia 8. listopada 1907 interpelacyę do ministra rolnictwa.

Na polu spraw szkolnych czyniłem starania w celu przyspieszenia budowy gimnazyum polskiego i ruskiego, a dnia 27. czerwca 1907 wniosłem dotyczącą interpelacyę do ministra oświaty i czuwając nieustannie nad sprawą, doprowadziłem ją do tego stanu, iż z wiosną 1909 według wszelkiego prawdopodobieństwa budowa się zacznie. Mniej zdaje mi się byłem szczęśliwym dotąd na polu zdobycia dla Tarnopola rządowego seminaryum żeńskiego, ponieważ rząd wogóle seminaryów nauczycielskich żeńskich zakładać nie chce. Nie tracę jednak nadziei, że i w tym kierunku coś zdziać się uda, gdyż bezustannie tej sprawy pilnuję i jest

pozytywna obietnica obdzielenia wschodniej części kraju jednem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Użyłem tej kilkakrotnej interwencyi w celu należytego zaliczenia lat służby n nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminaryach.

W trudnych sprawach wojskowych koncentrowałem moje starania głównie około zapobieżenia temu, aby i tak niezbyt wielki garnizon miejscowy nie uległ dalszemu uszczupleniu, oraz aby dostawa mięsa dla wojska oddana została miejscowym rzeźnikom. Pierwsza sprawa została o tyle szczęśliwie załatwiona, iż w miejsce oddziałów kawaleryi, które 1-go maja br. przeniesiono do Czerniowiec, przybył szwadron dragonów, oraz sztab wraz z oddziałem pionierów, szkoła ćwiczeń dla podoficerów i kurs ekwitacyi. W sprawie praktykowanego wyrębu mięsa dla wojska we własnym zarządzie wniosłem do ministra wojny interpelacyę dnia 25. października 1907. Drugą interpelacyę do ministra wojny wniosłem dnia 8. iipca br., domagając się przeniesienia w odpowiedniejsze miejsce wojskowej prochowni, leżącej przy trakcie starozbaraskim, która nawet nie ubezpieczona ogniotrwałym dachem, kryje w sobie znaczne niebezpieczeństwo dla otaczających realności. Dla moich współwyznawców oobywających ćwiczenia wojskowe wystarałem się o uwolnienie w święta żydowskie (Nowy Rok i Święto Pojednania).

Dwie wreszcie sprawy szczególnie wiele zajęły mi czasu i pochłonęły sporą ilość zabiegów. Mam na myśli przeniesienie Izby handlowej i przemysłowej z Brodów do Tarnopola i zaliczenia Tarnopola do wyższej klasy dodatków aktywalnych dla urzędników.

Dla sprawy przeniesienia Izby handlowej i przemysłowej, za czem już dawniej dwukrotnie wypowiedział się Sejm, uzyskałem silne poparcie Koła polskiego i dnia 9. kwietnia 1908 podałem odpowiedni wniosek do ministra handlu, został przez izbę poselską przekazany komisyi gospodarczej. Po uchwaleniu tego wniosku w komisyi, będzie on powtórnie przedłożony Izbie do rozstrzygnięcia i można mieć zupełnie usazadnioną nadzieję, że uchwała zapadnie na korzyść Tarnopola.

W sprawie przeniesienia naszego miasta do wyższej klasy dodatków aktywalnych trafiłem na bardzo poważne przeszkody i aczkolwiek gorliwie tą sprawą się zajmowałem, a nadto dnia 26. listopada 1907 wniosłem odpowiednią interpelacyę do ministra skarbu, nie byłem pewny, czy przełamię wszelkie trudności, jakie stawały na drodze słusznemu postulatowi. Ostatecznie rzecz załatwioną została pomyślnie, a obecnie nam i tę satysfakcyę, że mojem wystąpieniem dałem impuls i innym posłom do poczynienia podobnych kroków w imieniu reprezentowanych przez nich miejscowości, a tem samem zainaugurowałem akcyę zmierzającą do ulżenia bytu setkom rodzin urzędniczych, z trudem tylko stawiających czoło dzisiejszej drożyźnie.

W związku z tą działalnością są także moje zabiegi na polu urzeczywistnienia postulatów Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla urzędników. W sprawie uregulowania stosunku służbowego oficyantów i pomocników kancelaryjnych, jakoteż sług prowizorycznych podałem wnioski, które częściowo ustawą załatwione zostały.

Tak się przedstawia mniej więcej pierwszy okres mojej działalności. Gdybym nie był w stanie zaznaczyć jej czynem naprawdę znacznym dla kraju i ogółu społeczeństwa, przynajmniej sumą czynności mniejszych kompensowałem to, czego od posła takiego miasta, jak Tarnopol, wymagać można. Przytoczyłem zaś długi indeks moich usiłowań nie aby się chwalić, lecz aby się bronić przed zarzutem obojętności dla postulatów chwili. I z czystem stem sumieniem mogę powiedzieć i to, że nieporównanie więcej zdziałałbym, gdybym wszędzie spotka się był z szczerem poparciem moich zabiegów. Sądzę jednak, że brak zjednoczenia i zkoordowania zabiegów w niedługiej przyszłości ustąpi, a wtedy będę mógł moim szanownym Wyborcom przedstawić też sprawozdanie nieporównanie pełniejsze. Niczego więcej nie pragnę, jak zadowolenia tych, którzy mi mandat powierzyli. Ono będzie prawdziwą nagrodą za trudy i żmudną poselską pracę.

Rudolf Gall.

Stanisławów.

W tej chwili wyczytałem w kronice jenego z ostatnich numerów *Słowa Polskiego* notatkę tyczącą walk narodowych o miasta, w szczególności walk o zewnętrzny charakter miast we wschodniej Galicyi.

Autor w końcowych swych wywodach zaznacza, iż Rusini bardzo poważnie zaczynają zagrażać w miastach, tem bardziej, że żywioły żydowskie, widząc ich wzrastającą, siłę chwieją się i niejednokrotnie ich popierają.

Nie rozstrząsając bliżej samego faktu stosunków narodowościowych w miastach wschodniej Galicyi, nie poddając bliższemu osądzaniu, czy słuszną jest uwaga o objawach zagrażających rzekomo narodowemu polskiemu charakterowi miast musimy zaznaczyć, iż znaczenie i rola żydów przedstawiona przez autora notatki zupełnie nie odpowiada faktom rzeczywistym.

Przedewszystkiem decydująca w tych wypadkach inteligencya żydowska nie ma chyba w sobie siły twórczej ruskiej — jednostki wychowane w szkołach polskich, żyjące w miastach w polskiem otoczeniu, w stosunkach towarzyskich z ludnością polską, nie stanowią chyba żywiołu rutenizacyjnego.

Podobne przesadno-trwożliwe stawianie kwestyi może wywołać efekt przeciwny i zrazić tylko ze względu na niesłuszne posądzenia pewną część ludności żydowskiej.

K. S.

KRONIKA.

Mianowania. Prezydyum galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych dra Jakóba Bodeka, Seweryna Grossberga i Jakóba Rosenbauma komisarzami skarbowymi w IX. klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbowych Leona Andermana i dra Ozyasza Krengla, koncepistami skarbowymi w X. klasie rangi przy galicyjskich władzach skarbowych. Komisarzem I. klasy zamianowany został komisarz II. klasy Józef Wohlfeld do Majdana sieniawskiego.

Korespondencye naszych prowincyonalnych współpracowników otrzymujemy w ostatnich czasach ze znacznem opóźnieniem. Zwracamy przeto uwagę naszych Szan. korespondentów, iż przez opóźnianie w wysyłaniu wiadomości tracą te na aktualnem zainteresowaniu i nie jesteśmy w stanie takowych umieszczać.

W interesie pisma i naszych Szan. współpracowników upraszamy o wczesne nadsyłanie nam sprawozdań i korespondencyi.

Na rzecz Czytelni T. S. L. im. Goldmana złożył W. P. poseł Adam K. 50.

Nasz odcinek. W numerze niniejszym rozpoczynamy w odcinku druk drugiej części powieści A. Kallas p. t. „On i oni wszyscy“.

W powieści tej autorka przedstawia nam najrozmaitsze typy ze świata żydowskiego charakteryzując je w sposób mistrzowski. Jesteśmy przekonani, iż powieść ta przez swe zajmujące tło cieszyć się będzie i nadal ogólnem zainteresowaniem naszych czytelników.

Galicyjski Bank kupiecki ma niebawem powstać we Lwowie, ze współudziałem najwybitniejszych kupców lwowskich. Na stanowisko I. dyrektora tego banku powołano byłego prokurzystę Banku hipotecznego we p. Hermana Feldsteina.

Odroczenie terminu ciągnienia loteryi T. S. L. Decyzyą zakomunikowaną telegraficznie Zarządowi Głównemu T. S. L. za pośrednictwem Dyrekcyi policyi w Krakowie, c. k. Ministerstwo skarbu zezwoliło na odroczenie terminu ciągnienia loteryi T. S. L., wyznaczonego pierwotnie na dzien 30. grudnia 1908. Nowy termin ciągnienia w tych dniach zostanie ogłoszony i osobom interesowanym w drodze właściwej zakomunikowany.

Wiadomości prawnicze. Dwutygodnik poświęcony sprawom administracyi politycznej, skarbowej i autonomicznej, rozpoczyna swe wydawnictwo z dniem 1. stycznia 1909 we Lwowie pod redakcyą p. Szymona Weinstocka. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Rzeźnicka 15.

Nowy bank syoński. Staraniem kilku macherów na polu syonistycznem ma powstać we Lwowie wkrótce nowa instytucya finansowa, czerpiąca swe fundusze z pożyczek kilku syońskich gości kawiarnianych.

Na kierowników tej instytucyi powołały zjednoczone dystrykty syońskie rabina dra Braudego, który widocznie swemi sukcesami rabinackimi w Stanisławowie, dowiódł miarodajnych i finansowo bankierskich zdolności. Bank syoński nawiedzi też swemi filiami i inne miasta prowincyi; o posady „dyrektorów“ sprzeczają się jeszcze odnośne dystrykta lokalne.

Autorem libreta opery Blecha „Versiegelt“ jest Lwowianin p. Pordes-Milo. Opera ta cieszaca się nadzwyczajnem powodzeniem zawdzięcza według zgodnych głosów publiczności i prasy swe wielkie powodzenie wdziękowi i poetyczności libreta.

Lwowski uniwersytet, co może nie wszystkim naszym czytelnikom będzie wiadomem, posiada kilka syońskich stowarzyszeń, zorganizowanych na wzór niemieckich burszen szoftów.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zajmowania się tymi wytworami naszych niezdrowych i anomalnych stosunków. Znane są występy tych bohaterów, które swem prowokacyjnem zachowaniem już dawno wyczerpują cierpliwość wszystkich, najbardziej „dobrodusznych czynników“.

W ostatnich dniach jedno z tych — święciło jubileusz swej dziesięcioletniej kneipy — cieszy się z tego powodu niezmiernie ludek w Syonie — cieszy się niewymownie *Wschód,* który tak epokowemu zdarzeniu poświęca „cenne“ szpalty.

„Żandarmi Syonu“ po tak pochlebnych i zaszczytnych ocenach będą i nadal w kołowej kwadraturze wzniosłego ducha rozwijali biało-niebieską przędzę szczytnych myśli.

„Boże zmarzniętych, Boże schorzałych,
„Ogłupionych“!

Tak modli się pod ich adresem *Wschód.*

W roku jubileuszowym. W całej powodzi orderów i zaszczytnych odznak dla zasłużonych i zasługujących się, dziwnie jaskrawo odbija się list Hilsnera, którego napiętnowano mianem mordercy dlatego, że urodził się żydem. Leopold Hilsner wystosował list do swego obrońcy, datowany z zakładu karnego w Stein. „Wielmożny panie doktorze! Proszę o wybaczenie, że znowu narzucam mu się z listem. Ponieważ wznowienie mega procesu nie może już przyjść

do skutku, błagam, aby w tych dniach jubileuszu cesarskiego, gdy tyle będzie ułaskawień, i o mnie nie zapomniano. Błagam, aby mnie przynajmniej przeniesiono do zakładu karnego w Pradze, abym mógł się widywać z moimi, a zwłaszcza z moją starą matką. Ona nie może dla wielkiej odległości i znacznych kosztów do mnie przybyć, aby mnie pocieszyć. Zrób to pan dla mnie, a Bóg to panu wynagrodzi, jak i wszystko, co pan już dla mnie uczynił. Serdeczne za to dzięki".

Nasi posłowie parlamentarni powinni wdrożyć akcyę, aby przynajmniej w tym kierunku przynieść Hilsnerowi ulgę.

Bo przecież żyjemy w okresie jubileuszowym.

Warszawski Izraelita zawiesił na pewien czas wydawnictwo w celu zreorganizowania pisma. Wznowione wydawnictwo po czterdziesto-trzy letniej pracy rozpocznie wkrótce swą działalność.

Zjazd rabinów w Warszawie. Z końcem grudnia rozpocznie swe obrady zjazd rabinów Królestwa Polskiego. Reprezentantami rabinów gubernii warszawskiej są rabini — z Żyrardowa i Ostrowy. Rabini postępowego kierunku nie biorą udziału w konferencyi.

Samorząd w miastach w Królestwie Polskiem ma być wedle zapewnień petersburgskich korespondentów, pism warszawskich rzeczą najbliższej przyszłości.

Ludność żydowska ma być jednak w swych prawach w Warszawie i innych miastach Królestwa ograniczoną, przez niedopuszczanie jej w udziale wykonywania czynnych i biernych praw politycznych.

(*Il*). **Oświata wśród żydów rosyjskich**. Jak urzędowe sprawozdanie statystyczne gubernii kijowskiej podaje, w miastach, posiadających zakłady naukowe, tejże gubernii znajduje się dzieci żydowskich w wieku szkolnym 62.000 (12 pr. wszystkich dzieci). Z tych uczęszcza: do uczelni „Talmud Tora" przez rząd dozwolonych —— 1783; w „fiskalnych" szkołach żydowskich — 1241; w prywatnych zakładach męzkich — 1475; — w takichże żeńskich — 861; w różnych „Talmud Tora" — 900; w chederach — 9980, razem 15370 dzieci.

W zakładach rządowych pobierają naukę: w gimnazyach — 440, w szkołach realnych — 68, w szkołach rzemieślniczych — 12, w gimnazyach żeńskich — 900, w ogólnych szkółkach ludowych — 3752, razem 5172.

A więc z 62.000 dzieci żydowskich do szkół uczęszcza tylko 20.000 a reszta pozostaje bez żadnego wychowania!

Według statystyki Komitetu Centralnego żydowskiego „Towarzystwa szerzenia oświaty" w Petersburgu, 6 milionowa ludność starozakonna w państwie rosyjskiem liczy 720.000 dzieci w wieku szkolnym, z tych więcej niż pół miliona nie pobiera żadnej nauki!

Cyfry te stanowią zaiste jaskrawą ilustracyę do „normy procentowej", stosowanej do żydów przez ministra — oświaty!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. K. w S. Dr. Bertold Merwin wyjechał na południe i wróci z końcem przyszłego tygodnia.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 3. stycznia 1909 r. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Na program złożą się produkcye wokalne i komedya w 1. akcie Dobrzańskiego p. t. „Stryj przyjechał". Początek o godzinie 7. wieczorem.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.